21-22 lutego 2026 NR 43 (18436)

Sport

81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

MILANO CORTINA 2026



Wpadli pod MOTOR

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 6fcab8e66b

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk

Jak oni to robią?



Jest czwartek, późny wieczór. Patrzę na tabelę medalową igrzysk olimpijskich – w piątek siłą rzeczy uległa małej zmianie – i drapię się po głowie, pochylając się nad zamieszczonymi w niej liczbami. Przynajmniej niektórymi. Otóż, liderzy, Norwegowie zgromadzili 34 medale, w tym 16 złotych, 8 srebrnych i 10 brązowych. Za nimi „demograficzne" potęgi: USA z 27 medalami, Włochy z 26, Francja z 19. Tuż za nią o wiele uboższe pod względem liczby ludności Holandia – 16 krążków i Szwecja – 15.

Powie ktoś – dominacja Norwegów to nic nowego, w przybliżeniu tak było na wielu (wszystkich) poprzednich igrzyskach, więc czemu się tu dziwić i czym podniecać, tym bardziej że i my mamy swoje powody do dumy (czytaj: Kacpra Tomasiaka) i nasze 21. miejsce w medalowej tabeli nie powinno ani ranić, ani razić. W każdym razie przed rozpoczęciem igrzysk we Włoszech bralibyśmy taki bilans w ciemno.

Może jednak wypadałoby - zwłaszcza sobie - dać do myślenia. Według najnowszych danych jest w Norwegii 5,6 mln mieszkańców. W przybliżeniu Polaków jest 6 razy więcej, zatem z samej tylko statystyki można byłoby wysnuć wniosek, że o tyle większy winien być nasz dorobek, tyle tylko, że statystyka i życie to odległe od siebie galaktyki.

No więc dlatego trzeba zadać pytanie, dlaczego w Norwegii tak dobrze sobie ze sportem radzą... Choć (teoretycznie) nie powinni, bo powiadają, że im większy poziom dobrobytu, tym większa niechęć do wysiłku fizycznego. Oni - bogacze na tle innych krajów i narodów - temu zaprzeczają, a zaprzecza bodaj każdy z nich. I ten, co ma 5 lat, i ten, co ma 25, i ten, co ma 50, no i ten, co ma 75 albo i więcej. Ruch to w tym kraju sposób życia i bycia, a każdy lekarz powie, że nie ma na wiele chorób lepszego lekarstwa niż wysiłek fizyczny.

No dobra, ale to kategoria prozdrowotnej rekreacji. Natomiast by osiągać wybitne wyniki w sporcie, trzeba czegoś więcej. Nie tylko pasji i zamiłowania, lecz także systemu, który nie tylko wyselekcjonuje utalentowane jednostki, ale – przede wszystkim – doprowadzi je do szczytów. Moglibyśmy skoncentrować się na sportach zimowych, z takimi fenomenami jak Johannes Klaebo, który świętuje 5 złotych medali zdobytych we Włoszech i 10 złotych olimpijskich w ogóle. Za jego plecami plasują się biegaczka Marit Bjoergen i biathlonista Ole Bjoerndalen – oboje z ośmioma złotymi krążkami. Trójka Norwegów, a za nimi norweski peleton. Ale zima to nie wszystko. Norwegia nie tłucze medali w jednej dyscyplinie (jak - nie przymierzając - Węgrzy w kajakach), tylko idzie bardzo szerokim frontem.

Włosi, jak powszechnie wiadomo, zakochani na umór w piłce nożnej, muszą mieć głęboko w pamięci, jak dwukrotnie dostali od Norwegów bezlitosnego łupnia w eliminacjach do mundialu 2026 i w konsekwencji za miesiąc będą musieli się bić w barażach o prawo wyjazdu za ocean. Jeszcze świeższe bolesne doświadczenia musi mieć Inter Mediolan, który uległ 1:3 Bodo/Glimt w Lidze Mistrzów. Co tam Inter! A Manchester City, który niedawno doświadczył w Norwegii równie bolesnego lania?

Powtórzmy zatem: polski, choć nie tylko, światek sportu powinien codziennie zadawać sobie pytanie: jak oni to nad tymi fiordami robią, no i naciskać na rychłe i kompletne odpowiedzi. Choć warto byłoby dowiedzieć się i tego, czym się tam karmią i czym oddychają.

Klaebo na szóstkę?

Norweski biegacz dzieli – na razie - pięć triumfów w jednych igrzyskach z amerykańskim panczenistą Erikiem Heidenem.



Johannes Klaebo chce sięgnąć po olimpijskiego „Wielkiego Szlema", czyli wygrać wszystkie konkurencje, w których startuje.

Fot. PAP/EPA

Johannes Klaebo, który w trakcie igrzysk we Włoszech został najbardziej utytułowanym sportowcem w historii zimowych olimpiad, w sobotę podejmie próbę zdobycia jako pierwszy sześciu złotych medali w jednej imprezie. Potrzebuje do tego triumfu na 50 km techniką klasyczną.

29-latek z Oslo na trasach w Tesero był już najlepszy we wszystkich pięciu konkurencjach, w jakich startował. Łącznie ma 10 złotych medali olimpijskich i jest pierwszym przedstawicielem zimowych dyscyplin, przy którym pojawiła się ich dwucyfrowa liczba. Łącznie z letnią edycją największej sportowej imprezy globu ustępuje pod tym względem jedynie amerykańskiemu pływakowi Michaelowi Phelpsowi, który z 23 złotymi jest „olimpijczykiem wszech czasów".

Klaebo nie zamierza spocząć na laurach i chce sięgnąć po olimpijskiego „Wielkiego Szlema", czyli wygrać wszystkie konkurencje, w których startuje.

Na razie pięć triumfów w jednych igrzyskach dzieli z amerykańskim panczenistą Erikiem Heidenem, który w 1980 roku w Lake Placid zwyciężył na pięciu dystansach indywidualnych: 500, 1000, 1500, 5000 i 10 000 m. Z kolei norweski biathlonista Ole Einar Bjoerndalen w 2002 roku w Salt Lake City wygrał wszystkie cztery biegi ze swoim udziałem, w tym sztafetę.

„Król biathlonu" zauważył jednak po jednym ze zwycięstw Klaebo, że to już „inna era" sportu, gdyż rozgrywanych jest znacznie więcej konkurencji niż wcześniej, np. w biegach narciarskich aż sześć. Niemniej docenił młodszego rodaka.

- Pokazał w tych igrzyskach swoją najlepszą wersję - podkreślił Bjoerndalen.

Do tej pory we Włoszech Klaebo wygrał bieg łączony 2x10 km, bieg na 10 km techniką dowolną, czyli jedyny, w którym nie był murowanym faworytem i rywale najwyżej zawiesili mu poprzeczkę, sprinty indywidualny i drużynowy oraz sztafetę. W tych dwóch ostatnich konkurencjach mógł liczyć na wsparcie kolegów.

- To szaleństwo... Szczerze mówiąc, trudno mi opisać, co czuję. Wydaje się to wręcz nierealne - przyznał narciarz po zdobyciu piątego złota.

Żeby jego start był perfekcyjny i nastąpiła powtórka z ubiegłorocznych mistrzostw świata w Trondheim, które zakończył z sześcioma złotymi medali, brakuje mu zwycięstwa na 50 km.

- Spróbuję się przygotować jak najlepiej, ale zobaczymy. Sobotni bieg będzie trudny, to pewne. W stawce będzie wielu bardzo silnych zawodników, którzy nie mają na koncie pięciu startów, jak ja. Najważniejsza jest regeneracja. Muszę naładować baterie - zaznaczył Klaebo.

Najdłuższego, „królewskiego" dystansu na igrzyskach jeszcze nie wygrał. W swoim debiucie w igrzyskach w 2018 roku w Pjongczangu nie wziął udziału w tym biegu. Cztery lata później w Pekinie organizatorzy ze względu na ekstremalne warunki pogodowe (porywisty wiatr i siarczysty mróz) zdecydowali się skrócić trasę do 30 km, a Norweg przegrał z rozstrojem żołądka i z powodu tych dolegliwości zszedł z trasy. Wtedy zwyciężył Rosjanin Aleksander Bolszunow, który we Włoszech nie startuje.

Początek sobotniej rywalizacji o godz. 11. **(PAP)**

Odmiany emocji

Natalia Czerwonka pożegnała się z igrzyskami 15. miejscem na 1500 m.



To już naprawdę koniec – refleksyjny czas dla Natalii Czerwonki.

Fot. PAP/Grzegorz Momot

W czwartek przed treningiem zdałam sobie sprawę, że nazajutrz będzie ten dzień, kiedy przejadę ostatnie 1500 metrów w życiu. W trakcie rozgrzewki w ułamku sekundy popłakałam się. Jestem raczej typem kobiety, która nie okazuje tak uczuć, więc jak trener zobaczył, że płaczę przed wyjściem na rozgrzewkę, to wiedział, że coś się dzieje. Ciężko mi było spać - relacjonowała 37-letnia Natalia Czerwonka.

W piątek Polka zajęła 15. miejsce, ale czas 1.56,96 był dla niej zadowalający. - To jest koniec tej drogi, ale teraz śmiało mogę powiedzieć, że to koniec, którego chciałam; który sobie wymarzyłam. Warto było tak wiele poświęcić, żeby tu, w Mediolanie, być i to przeżyć. Stanęłam na starcie, dałam z siebie wszystko. Na trybunach jest moja rodzina, przyjaciele, kibice... Jest tak, jak miało być - podsumowała.

Wygrała Holenderka Antoinette Rijpma-de Jong, druga była Norweżka Ragne Wiklund, a trzecia Kanadyjka Valerie Maltais. To drugi medal Rijpma-de Jong w tegorocznych igrzyskach w Mediolanie. Wcześniej z koleżankami wywalczyła srebro w wyścigu drużynowym. Holenderka, która startowała w 14. parze, triumfowała z czasem 1.54,09. Wiklund straciła do niej 0,06 s, a Maltais - 0,31 s. Norweżka w Mediolanie zdobyła też srebro na 3000 m i brąz na 500 m, natomiast Kanadyjka złoto w wyścigu drużynowym i brąz na 3000 m.

Czerwonka do zwyciężczyni straciła 2,87. Po swoim starcie w siódmej parze była trzecia, ale później wyprzedziło ją jeszcze 12 zawodniczek.

Polka, która była chorążą reprezentacji podczas ceremonii otwarcia w Mediolanie, wystąpiła w piątych igrzyskach. Srebrna medalistka olimpijska z Soczi w wyścigu drużynowym najlepszy wynik na 1500 m uzyskała w 2018 roku w Pjongczangu, gdzie była dziewiąta.

Sport 6fcab8e66b

Dwa głębsze oddechy

Jedyny w historii olimpijski medal nasi dwuboiści zimowi – za sprawą Tomasza Sikory – wywalczyli w biegu masowym. W sobotę w Anterselvie zobaczymy w tej konkurencji aż trzy Polki!

BIATHLON

Sukcesem była już środowa sztafeta: nigdy wcześniej Biało-czerwone nie sięgnęły po szóste miejsce na igrzyskach. Podczas włoskich zmagań mamy już także ósme miejsce Kamili Żuk w sprincie i trzy lokaty w drugiej dziesiątce biegu pościgowego. Właśnie ta konkurencja sprawiła, że obok Żuk w „mass starcie" zobaczymy także Natalię Sidorowicz i Joannę Jakiełę.

Trzy losy na loterii

- Muszę przyznać, że nie uwierzyłbym, gdyby ktoś mi wcześniej powiedział, że będziemy mieć trzy losy w tej loterii, jaką jest bieg masowy. Choć oczywiście wiedziałem,, że każda z zawodniczek ma potencjał, by wywalczyć w nim prawo startu – podkreśla szkoleniowiec naszej żeńskiej kadry, Tobias Torgensen.

Norweg – do czego już przyzwyczaił kibiców – przed kolejnymi startami swych podopiecznych nie pompuje balonika oczekiwań. Kiedy jednak na trasie na pochwały zasłużą, nie unika komplementowania zawodniczek. Tak było po wspomnianej sztafecie. Podkreślał nie tylko wysokie miejsce, ale i odporność psychiczną. - Stawka jest tak wyrównana, że nie możemy popełniać dużych błędów, chcąc osiągnąć dobry wynik. W biegu sztafetowym wpadliśmy w kłopoty, ale wyszliśmy z nich. I to jest największy powód do dumy, ale także pozytywnego myślenia o przyszłości – uważa Torgensen.

Z medalistką na plecach

Owe kłopoty miały różną naturę. - Nie czułam stresu, bo... ogólnie tego dnia od rana borykałam się z gorszym samopoczuciem – opisywała swe nastroje Kamila Żuk. Joanna Jakieła z kolei w pewnym momencie stanęła oko w oko z koniecznością biegania karnej rundy, a jednak jej uniknęła. - Musiałam wziąć dwa głębsze oddechy przed ostatnim dobieranym strzałem – relacjonowała. I wreszcie Natalia Sidorowicz, która – broniąc szóstego miejsca Polek po ostatnim strzelaniu – mierzyć się musiała z medalistką trwających wciąż igrzysk. - Czułam, że mam kogoś za sobą, ale nie wiedziałam, że to Suvi Minkinem. Obejrzałam się i kiedy ją ujrzałam, chciałam nawet ją puścić przodem, żeby nie wiozła się na moich plecach, ale nie była zainteresowana. No więc zaatakowałam na ostatnim podbiegu i jej uciekłam – opowiadała z wypiekami na twarzy.

W dziesiątce... albo wyżej!

W sobotę Polki też będą walczyć ramię w ramię z rywalkami, czując ich oddechy na plecach. Emocje związane z „mass startem" wyraźnie w nich buzują. - Nastawienie? Jak najbardziej bojowe, pozytywne. Nie mam nic do stracenia. Jestem w najlepszej „30" igrzysk olimpijskich, a mogę być jeszcze wyżej. Znając swoją dyspozycję biegową, a teraz też i strzelecką - nic, tylko wykonać swoją pracę i zobaczyć, jaki to da rezultat – zadeklarowała Kamila Żuk.

- Najważniejsze będzie skupienie na sobie i dobra praca na strzelnicy – Natalia Sidorowicza dość oględnie zapowiadała cele na sobotę. Obie wyżej wymienione zawodniczki startowały w biegu masowym w styczniu, w Novym Meście na Morawach. Sidorowicz skończyła 24. (z czterema pudłami), dwie lokaty niżej uplasowała się Żuk, mając... aż dziewięć (!) rund karnych. To pokazuje, jak ważny jest każdy pocisk posłany poza czarne kółeczko...

Nagroda elitarna

Dla Joanny Jakieły będzie to z kolei debiutancki w tym sezonie (a drugi w karierze w światowej czołówce) występ w tej konkurencji. - Ten start wśród elity to trochę taka nagroda za igrzyska. Czuję wyróżnienie, pozytywną energię, no i nie mogę się doczekać biegu! - zadeklarowała biathlonistka z Kościeliska.

Biało-czerwone w gronie 30 zawodniczek stanowić będą 10 procent całej stawki. Mental mają mocny, więc... może jeszcze raz – i jeszcze bardziej niż w środę – zadziwią biathlonowy świat? I oby pamiętały, że w razie kłopotów zawsze dobrze robią dwa głębsze oddechy...

Dariusz Leśnikowski



Joanna Jakieła (z prawej) i Natalia Sidorowicz, czyli 2/3 naszych sobotnich nadziei medalowych.

Fot. PAP/EPA

Nuda! I nagle...

Krótko przed biegiem masowym na 15 km Tommaso Giacomel ponarzekał na atmosferę zmagań. Nie wiedział wtedy, że to właśnie on w starcie wieńczącym rywalizację biathlonistów zapewni wszystkim niezwyczajne emocje.

W rozmowie z Reutersem największy faworyt gospodarzy w tej dyscyplinie, we wcześniejszych startach w Anterselvie mocno zawodzący (srebro w sztafecie mieszanej, ale potem szósty na 20 km 22. w sprincie, dziewiąty w biegu pościgowym, i 14. w sztafecie panów), żałował przede wszystkim braku klasycznej wioski olimpijskiej w tyrolskiej stolicy biathlonu. „Jest jak na Pucharze Świata: zawodnicy rozsiani są po różnych hotelach, więc brakuje mi tego ducha olimpijskiego, spotykanego w wiosce na igrzyskach" - mówił. Kontakt między sportowcami polegał przede wszystkim na... grach online, co – zdaniem wicelidera klasyfikacji generalnej PŚ – nie wzmacniało więzi olimpijskiej. Atmosferę – mimo obecnego wszędzie w Anterselvie symbolu pięciu kółek olimpijskich – Giacomel określił mianem „nudy"...

Bezsilność w lesie

I co? I w dniu „mass startu" to właśnie Włoch zadbał o rozpalenie emocji na wypełnionych po brzegi trybunach biathlonowego stadionu. Po dwóch pierwszych – czystych w jego wykonaniu – strzelaniach wybiegł na trzecią pętlę jako pierwszy. A potem zaczyna się jego dramat, rozgrywający się nie na oczach wspomnianych widzów na miejscu, ale tych zasiadających przed ekranami. Kiedy kamery ponownie łapią czołową grupę w lesie, Giacomela już w niej nie ma. Podąża jeszcze za nią w kilkusekundowy odstępie, ale już nie biegnie już w tempie wyścigowym; raczej siłą woli człapie. Nagle, na widok członka reprezentacyjnego sztabu, chwyta się za lewą stronę ciała. Kilkaset metrów dalej już nie ma sił. Siedzi na śniegu, na krawędzi toru, całkowicie wyczerpany w śniegu; za chwilę wstrząsną nim torsje... Widzowie na trybunach spoglądają w telefony, scrollują ekrany w poszukiwaniu wiadomości o faworycie. Jest w końcu nieoficjalny komunikat włoskiej federacji. „Problemy żołądkowe, problemy z oddychaniem". Giacomel wyjedzie z Anterselvy bez indywidualnego medalu...

Z czterema pudłami na „pudło"

Z dramy włoskiego giganta korzystają inni. Johannes Dale-Skjevdal, jako jedyny w 30-osobowej stawce strzelający bezbłędnie, przechodzi do historii. Jego medal jest 17. złotem Norwegów w tych igrzyskach; nigdy wcześniej tyle razy nie stawali na najwyższym podium w trakcie jednej imprezy. Wielki wyczyn zalicza też Quentin Fillon Maillet. Co prawda zaliczył aż cztery pudła na strzelnicy, ale świetnie biegnie i ostatecznie wdrapuje się na „pudło", na jego trzeci stopień. To jego dziewiąty medal olimpiski, pierwszy brązowy (5-3-1)!

Dlaczego właśnie on?!

Niepocieszony jest Niemiec Philipp Horn. Jedna jedyna pomyłka, w ostatnim strzale, kosztowała go medal, choć ze strzelnicy jeszcze wybiegał jako trzeci. „Kiedy zobaczyłem, że Fillon Maillet jest tylko sześć sekund za mną, pomyślałem: „Dlaczego on? Jest zdecydowanie najszybszym biegaczem. W porównaniu z nim jestem narciarskim inwalidą" - barwnie, acz łamiącym się głosem, wyznawał do kamer ZDF-u. Dla biathlonowych Niemiec to najgorsze igrzyska od 34 lat: na razie zadowolić się muszą jedynym brązem w męskiej sztafecie. Od tego czasu zawsze zdobywali co najmniej dwa medale.

(DaL)

Krew na lodzie

Biało-czerwone wracają z igrzysk bez medalu. W ostatniej konkurencji 1500 m nie przeszły eliminacji. Odpadały w dramatycznych okolicznościach.

SHORT TRACK

Na dystansie 1500 m wystartowały trzy nasze reprezentantki: Natalia Maliszewska, Kamila Sellier oraz Gabriela Topolska. Najtrudniejsze zadanie miała ta druga. Starowała w ostatnim, szóstym biegu i za rywali miała m.in. multimedalistkę olimpijską, królową tej dyscypliny, Włoszkę Ariannę Fontanę oraz bardzo moce Amerykankę Kristen Santos-Griswold i belgijkę Hanne Desmet. Nasza reprezentantka znana jest jednak z odwagi, więc klasa rywalek jej nie zdeprymowała. Od początku jechała z przodu, długo nawet prowadząc. Gdy bieg zbliżał się do rozstrzygnięcia doszło do dramatycznego wypadku. Santos-Griswold i Sellier twardo walczyły o jak najlepszą pozycję. Obie upadły, pociągając za sobą jeszcze Fontanę. Bieg został przerwany. Najbardziej poszkodowana została Polka. Płoza Santos-Griswold trafiła ją w twarz. Sytuacja wyglądała dramatycznie. Polka zalała się krwią. Tor opuściła z pomocą służb medycznych. - Ma pociętą powiekę i policzek, ale nie wiadomo, co z okiem. Jest w drodze do szpitala, trener ogarnia dokumenty. Dziewczyna dostała perfidnie płozą w twarz. Długą ją zbierali, to nie oznacza nic dobrego - relacjonowała na antenie Eurosportu jej koleżanka z reprezentacji Natalia Maliszewska.



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Dla Kamili Sellier ostatni start w igrzyskach okazał się bardzo pechowy.

- Jest przecięty policzek, który został już zszyty, i najprawdopodobniej uszkodzona jest też kość jarzmowa. Może być złamana, bo jest spora opuchlizna. Oko jest na razie bardzo opuchnięte, więc trudno powiedzieć... Oby nic głębiej ta łyżwa nie weszła – wyjaśnił Konrad Niedźwiedzki, szef misji olimpijskiej. – Jest przytomna, do trybuny, na której siedziałem, pomachała ręką, pokazała, że jest OK. Dostała natychmiastową pomoc, więc wszystko przebiegło zgodnie z procedurami, czekamy na to, co pokażą testy w szpitalu – dodał.

Upadek zaliczyła też Topolska. Długo wydawało się, że jest w stanie awansować do półfinału – kwalifikowały się trzy najlepsze zawodniczki z każdego z biegów – bo jechała z przodu. Niestety na jednym z wiraży popełniła błąd, upadła bez kontaktu z rywalką i bieg ukończyła na ostatniej pozycji.

Ostatnia z naszych reprezentantek Maliszewska, specjalistka od krótkich dystansów, nie dała rady włączyć się do walki o półfinał.

(mic)



Miko Rantanen dał Finom prowadzenie.

Czas Kanady!

To był półfinał godny finału, a słowa uznania należą się obu zespołom.

TURNIEJ HOKEJOWY PANÓW

Obrońcy tytułu mistrzowskiego, hokeiści Finlandii, wznieśli się na wyżyny swoich umiejętności i byli bliscy zwycięstwa, jednak Kanada, główna kandydatka do złota, na 36 sek. przed końcem za sprawą Nathana MacKinnona zdobyła zwycięskiego gola.

Oba zespoły zaczęły ostrożnie, ale w miarę upływu czasu akcje nabierały kolorytu. Celeberini oraz MacKinnon znaleźli się w bezpośrednim sąsiedztwie bramkarza, ale Jusse Saros świetnie interweniował. Zespół zza oceanu dwa razy grał w osłabieniu. W 10 min za nadmiar graczy na lodzie karę odsiadywał Sam Bennett. W 17 min napastnik 4. formacji mocno natarł na fińskiego bramkarza i znów zasiadł na ławie. Jeszcze dobrze się na niej nie usadowił, a Sebastian Aho wygrał wznowienie i krążek trafił do Mikko Rantanen. Napastnik Dallas Stars idealnie przymierzył i krążek wylądował pod poprzeczką. Jordan Binnington, na co dzień golkiper St. Louis Blues, był bez szans. Co ciekawe, obaj trenerzy zaufali tym samym bramkarzom i nie hołdują zasadzie zmian na tej pozycji.

Druga odsłona też była ciekawa. W 24 min Aho za przeszkadzanie powędrował na ławkę kar i przed Kanadyjczykami stworzyła się szansa na gola, a tymczasem Joel Armia przy pomocy bandy podał do Erika Hauli, a ten precyzyjnym uderzeniem zdobył drugiego gola. Kanadyjska część widowni zaniemówiła z wrażenia, zaś fińska fetowała. Obrońców tytułu trzeba pochwalić za żelazną konsekwencję w obronie, jak i w ataku. Kanadyjczycy mieli przewagę i raz po raz nękali Sarosa, jednak nic z tego nie wynikało. W 34 min Anton Lundell za grę wysokim kijem znalazł się na ławce kar i hokeiści Klonowego Liścia zniwelowali straty. Obrońca Cale Makar uderzał z daleka, zaś stojący przed bramką Sam Reinhart delikatnie strącił „gumę" i Saros był bezradny. To była dobra tercja w wykonaniu Kanadyjczyków, którzy oddali 14 strzałów, zaś ich rywale tylko 3.

Kanadyjczycy byli w ciągłym natarciu i wyrównujący gole „wisiał" w powietrzu. W końcu Saros musiał wyciągać krążek z siatki, bowiem Shea Theodore sprytnym strzałem wyrównał. W tym momencie byliśmy przekonani, że obrońcy tytułu mistrzowskiego pożegnają się z turniejem, bo trudno opierać grę tylko na defensywie. W 58 min Niko Mikkola za zagranie wysokim kijem powędrował na ławkę kar. Na sekundę przed końcem kary (!), a 36 sek. przed końcową syreną MacKinnon, supersnajper Colorado, zdobył zwycięskiego gola.

(sow)

Półfinał

Kanada – Finlandia 3:2 (0:1, 1:1, 2:0)

0:1 – Rantanen – Aho (16:55, w przewadze), 0:2 – Haula – Armia (23:26, w osłabieniu), 1:2 – Reinhart – Makar – McDavid (34:20, w przewadze). 2:2 – Theodore – Sanheim – Wilson (50:34), 3:2 – MacKinnon – McDavid – Celebrini (59:24. w przewadze).

Kary: Kanada – 4 (2 tech.) min, Finlandia – 8 (2 tech.) min.

DZIENNICZEK WOLONTARIUSZEK (6)

Idol na wyciągnięcie ręki

Koniec! Ostatnie zawody, do których byłyśmy przypisane w Predazzo – a więc rywalizacja kombinatorów – już za nami. Przez czternaście dni byłyśmy – niemal codziennie – w środku olimpijskiego młyna. Teraz można było ukraść trochę cennego czasu dla naszych pasji. I idoli oczywiście.

Odpowiednio wcześniej – znając rozkład obowiązków na skoczni i trasie dwuboistów – udało się nam kupić bilety na środową rywalizację biegaczy w sprincie drużynowym. Johannes Klaebo ma swych fanów nie tylko w Norwegii, ale i na całym świecie. W środę trybuny stadionu zimowego w Tesero oszalały, gdy okazało się, że właśnie sięgnął po swoje dziesiąte złoto na igrzyskach, bijąc pod tym względem osiągnięcie wszystkich innych multimedalistów zimowych zmagań. A jeszcze może ten wynik poprawić w sobotę. Ciary nas przeszły, gdy okazało się, że tuż przed nami na trybunach stoi... rodzina Johannesa: rodzice, brat, narzeczona. W końcówce zmagań obserwowały ich kamery telewizji norweskiej, a po dekoracji sam Mistrz przyszedł do nich podać maskotkę otrzymaną podczas dekoracji! I wiecie co? Tak nas zamurowało, że nawet fotki z bliska mu nie strzeliłyśmy...

W piątek z kolei pożegnaliśmy naszą przewspaniałą gospodynię Christinę w Moenie (i jej „przychlebną" i uwielbiającą głaskanie suczkę Sztefi oraz chodzącą własnymi ścieżkami kotkę Ninę) i ruszyłyśmy w dłuuuugą podróż do domu. Pierwszy odcinek wiódł do odległej o kilkadziesiąt kilometrów Anterselvy. W Moenie trzymał mróz i śniegu było po kolana po dwudniowych opadach; Anterselva – leżąca dużo wyżej – przywitała nas... odwilżą. Dojazd do areny biathlonowej – ze względu na wszechobecne błoto – przypominał armageddon. Ale nie tylko udało się zdążyć na czas (a po drodze wymienić ukłonami i uściskami z Tomaszem Zimochem), ale i poczuć atmosferę kibicowskiego szaleństwa biathlonowego. Cała rywalizacja rozstrzygnęła się co prawda w lesie, a na telebimach nie każdy jej fragment było widać, ale i tak każdy przybiegający witany był owacjami. A już wszystkich rzuciła na kolana... ostatnia trójka biegu masowego: Fabien Claude, Campbell Wright i Nicola Romanin. Na początku ostatniej prostej ustawili się w linii i rozegrali... sprint o miejsca 27-29, na dodatek zakończony fotofiniszem! Euforia kibiców sięgnęła zenitu, a samo zdarzenie pokazało, że sport to nie tylko belitosna rywalizacja, ale i świetna zabawa.

A teraz już... do zobaczenia w Polsce!

POLKI NA 22. MIEJSCU

BOBSLEJE

Klaudia Adamek i Linda Weiszewski zajmują 22. miejsce po dwóch ślizgach na torze w Cortinie d'Ampezzo. Prowadzą Niemki Laura Nolte i Deborah Levi.

Nolte i Levi - mistrzynie olimpijskie z Pekinu - mają 0,18 sekundy przewagi nad swoimi rodaczkami Lisą Buckwitz i Neele Schuten. Amerykanki Kaillie Armbruster-Humphries i Jasmine Jones tracą 0,23 do liderek.

Weiszewski i Adamek były wolniejsze od liderek o 2,17 s. Polki zajmowały 15. miejsce po pierwszym ślizgu, ale w drugim spadły o siedem pozycji. Startowało 25 ekip.

Adamek była czołową polską sprinterką, ale w 2024 roku porzuciła lekkoatletykę i została bobsleistką. Jest pierwszą polską sportsmenką, która uczestniczyła zarówno w letnich, jak i zimowych igrzyskach.

Rywalizacja bobslejowych dwójek kobiet trwa dwa dni. W sobotę odbędzie się trzeci i czwarty ślizg.

Sport 6fcab8e66b

NARCIARSTWO DOWOLNE

SKICROSS KOBIET



1. DANIELA MAIER
Niemcy

2. FANNY SMITH
Szwajcaria

3. SANDRA NAESLUND
Szwecja

4. Marielle Berger Sabbatel (Francja), 5. Talina Gantenbein (Szwajcaria), 6. Jade Grillet Aubert (Francja), 7. Sixtine Cousin (Szwajcaria), 8. Jole Galli (Włochy)

NARCIARSTWO DOWOLNE

SKOKI AKROBATYCZNE MĘŻCZYZN



1. XINDI WANG
Chiny 132,60 pkt

2. NOE ROTH
Szwajcaria 131,58

3. TIANMA LI
Chiny 123,93

4. Jiaxu Sun (Chiny) 123,42, 5. Pirmin Werner (Szwajcaria) 99,32, 6. Guangpu Qi (Chiny) 81,00

BIATHLON

BIEG ZE STARTU WSPÓLNEGO NA 15 KM MĘŻCZYZN



1. JOHANNES DALE-SKJEVDAL
Norwegia 39:17,1

2. STURLA HOLM LAEGREID
Norwegia strata 10,5

3. QUENTIN FILLON MAILLET
Francja 25,6

4. Philipp Horn (Francja) 35,5, 5. Vetle Sjaastad Christiansen (Norwegia) 1:48,1, 6. Michal Krcmar (Czechy) 2:03,6, 7. Philipp Nawrath (Niemcy) 2:05,3, 8. Johan-Olav Botn (Norwegia) 2:07,4

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

1500 M KOBIET



1. ANTOINETTE RIJPMA-DE JONG
Holandia 1:54,09

2. RAGNE WIKLUND
Norwegia 1:54,15

3. VALERIE MALTAIS
Kanada 1:54,40

4. Brittany Bowe (USA) 1:54,70, 5. Femke Kok (Holandia) 1.54,79, 6. Miho Takagi (Japonia) 1:54,865, 7. Jelizawieta Gołubiewa (Kazachstan) 1:54,868, 8. Ivanie Blondin (Kanada) 1:54,93... **15. Natalia Czerwonka 1:56,96**

NARCIARSTWO DOWOLNE

HALFPIPE MĘŻCZYZN



1. ALEX FERREIRA
USA 93,75

2. HENRY SILDARU
Estonia 93,00

3. BRANDAN MACKAY
Kanada 91,00

4. Nick Goepper (USA) 89,00, 5. Birk Irving (USA) 88,00, 6. Gun Kenworthy (W. Brytania) 84,75, 7. Andrew Longino (Kanada) 76,50, 8. Benjamin Lynch (Irlandia) 75,00

SHORT TRACK

SZTAFETA MĘŻCZYZN NA 5000 M



1. HOLANDIA 6:51,847
Teun Boer, Friso Emons, Itzhak De Laat, Jens Van 'T Wout

2. KOREA PŁD. 6:52,239
Rim Jongun, Shin Dong Min, Lee Jeongmin, Lee June Seo

3. WŁOCHY 6:52,335
Pietro Sighel, Thomas Nadalini, Luca Spechenhauser, Andrea Cassinelli

4. Kanada 6:52,425, 5. Chiny 6:49,894 w finale B, 6. Belgia 6:51,672, 7. Japonia 6:52,083, 8. Węgry 6:52,209

SHORT TRACK

1500 M KOBIET



1. KIM GIL-LI
Korea Płd. 2:32,076

2. CHOI MIN JEONG
Korea Płd. 2:32,450

3. CORINNE STODDARD
USA 2:32,578

4. Yang Jingru (Chiny) 2:32,713, 5. Arianna Fontana (Włochy) 2:32,783, 6. Arianna Sighel (Włochy) 2:33,052, 7. Lam Ching Yan (Hongkong) 2:35,755, 8. Xandra Velzeboer (Holandia) 2:35,554... **24. Natalia Maliszewska, 30. Gabriela Topolska, 33. Kamila Sellier odpadły w ćwierćfinale**

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	18	10	10	38
2. USA	10	12	7	29
3. Włochy	9	5	13	27
4. Holandia	8	7	3	18
5. Niemcy	6	8	8	22
6. Francja	6	8	6	20
7. Szwecja	6	6	4	16
Szwajcaria	6	6	4	16
9. Austria	5	8	5	18
10. Japonia	5	7	12	24
11. Kanada	4	5	8	17
12. Chiny	4	3	5	12
13. Korea Płd.	3	4	3	10
14. Australia	3	2	1	6
15. W. Brytania	3	-	-	3
16. Czechy	2	2	-	4
17. Słowenia	2	1	1	4
18. Hiszpania	1	-	1	2
19. Brazylia	1	-	-	1
Kazachstan	1	-	-	1
21. POLSKA	-	3	1	4
22. Nowa Zelandia	-	2	1	3
23. Finlandia	-	1	4	5
24. Łotwa	-	1	1	2
25. Gruzja	-	1	-	1
Estonia	-	1	-	1
Neutralni	-	1	-	1
28. Bułgaria	-	-	2	2
29. Belgia	-	-	1	1

DZIŚ I JUTRO NA IGRZYSKACH

Sobota, 21 lutego

BOBSLEJE
10.00 1. i 2. ślizg czwórek m – **TVP Sport, Eurosport 2**
19.00, 21.05 FINAŁ 3. (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski) i 4. ślizg dwójek k - Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE
10.45 FINAŁ skoki mix – TVP Sport
10.00 Kwalifikacje crossu m, 12.00 1/8 finału, 12.35 ćwierćfinały, 12.54 półfinały, 13.10 finał B, 13.15 FINAŁ A - Eurosport 1
19.30 FINAŁ halfpipe k - Eurosport 1

BIEGI NARCIARSKIE
11.00 FINAŁ biegu na 50 km techniką klasyczną m (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga) - TVP 1, Eurosport 1

SKIALPINIZM
13.30 FINAŁ sztafeta mix (Iwona Januszyk, Jan Elantkowski) – TVP Sport, Eurosport 1

CURLING
14.05 O brązowy medal k, **19.05 FINAŁ m – TVP Sport**

BIATHLON
14.15 FINAŁ biegu ze startu wspólnego na 12,5 km k (Joanna Jakieła, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk) – TVP 1, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
15.00 Półfinały biegu ze startu wspólnego m, 16.40 FINAŁ - TVP 1, Eurosport 1
15.50 Półfinały biegu ze startu wspólnego k, 17.15 FINAŁ

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
20.00 Występy pokazowe – **TVP 2**

HOKEJ
20.40 O brązowy medal m – **TVP Sport, Eurosport 1**

Niedziela, 22 lutego

BIEGI NARCIARSKIE
10.00 FINAŁ na 50 km techniką klasyczną k (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder) – TVP Sport, Eurosport 1

BOBSLEJE
10.00, 12.15 FINAŁ 3. i 4. ślizg czwórek m – TVP Sport, Eurosport 1, Eurosport 2

CURLING
11.05 FINAŁ k - Eurosport 1

HOKEJ
14.10 FINAŁ m – TVP 1, TVP Sport, Eurosport 1

20.00 CEREMONIA ZAMKNIĘCIA – TVP 2, Eurosport 1

* m - mężczyźni, k - kobiety, mix - drużyny mieszane



Na początku był chaos, na koniec - kontrowersja

W Gliwicach rozpoczęło się od przypadkowego gola. Piast nie zdołał odwrócić wyniku i zanotował drugą porażkę z rzędu.

OCENA MECZU ★★★

Piast Gliwice	1:2 (0:1)	Motor Lublin

0:1 – Ndiaye, 3 min (asysta Wolski), 0:2 – Czubak, 58 min (asysta Ronaldo), 1:2 – Sanca, 79 min (asysta Vallejo)

PIAST: Plach 3 – Twumasi 4 , Juande 4, Czerwiński 5 (80. Lokilo niesklas.), Lewicki 4 – Leśniak 5 (80. Fikaj niesklas.), Dziczek 5, Tomasiewicz 4 (62. Chrapek 4), Felix 4 (62. Sanca 5), Vallejo 4 – Barkowskij 3 (62. Katsantonis 5). Trener Daniel MYŚLIWIEC. Rezerwowi: Szymański, Grelich, Borowski, Dalmau, Lima, Maziarz, Mucha.

MOTOR: Brkić 6 – Stolarski 4 (86. Wójcik niesklas.), Najemski 5, Matthys 5, Meyer 5 – Rodrigues 5, Samper 5 (86. Karasek niesklas.), Wolski 4 (53. Łabojko 5) – Ndiaye 6 (71. Król niesklas.), Czubak 6 (71. Dadaszow niesklas.), Ronaldo 7. Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Tratnik, Bartos, Ede, Lewandowski, Santos, van Hoeven.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski) – 5. **Asystenci:** Arkadiusz Kamil Wójcik i Tomasz Niemirowski (wszyscy Warszawa). **Czas gry** - 99 min (46+53). **Widzów** 3231. **Żółte kartki:** Lokilo (90+2. faul), Dziczek (90+4. niesportowe zachowanie), Katsantonis (90+4. niesportowe zachowanie) – Ndiaye (32. faul).

Spotkanie w Lublinie pomiędzy obiema drużynami w rundzie wiosennej zakończyło się bezbramkowym remisem. Wtedy Piast, jeszcze pod wodzą Maxa Moldera, generalnie mało strzelał. Wraz z przyjściem trenera Daniela Myśliwca ta statystyka się poprawiła, więc można było spodziewać się goli. Szkoleniowiec w pamięci miał jeszcze ostatnie jego starcie z Motorem, gdy był trenerem Widzewa, które skończyło się zwycięstwem 4:3! Tym razem padły trzy gole. A właściwie cztery, i o tym ostatnim, nieuznanym, dyskutowano najwięcej i najdłużej.



Koledzy z zespołu nie dowierzali, ale gol to gol...

Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Raz, a... przypadkowo

Chociaż gliwiczanie przegrali ostatnio z Lechem aż 0:3, trener Myśliwiec był zadowolony z gry swoich podopiecznych i na piątkowe spotkanie wystawił dokładnie taką samą wyjściową jedenastkę. Szkoleniowiec ostrzegał jednak, że goście mają bardzo dobrych skrzydłowych i faktycznie tak było. Mbaye Ndiaye i Fabio Ronaldo sprawiali dużo problemy defensywie gospodarzy. Nikt nie przypuszczał jednak, że wynik otwarty zostanie przez przypadek. Wspomniany Ndiaye dośrodkował na tyle niezdarnie (ale skutecznie!), że piłka wleciała za... kołnierz Františka Placha. Centrostrzał w pełnej okazałości! Nie dowierzał zarówno strzelec, jak i słowacki bramkarz.

Piłkarze Piasta próbowali odpowiedzieć. Sytuacji nie brakowało, ale gospodarze grali bardzo chaotycznie, niedokładnie, a przez to pojawiło się wiele niewymuszonych strat. Celowniki w pierwszej połowie mieli bardzo mocno rozregulowane; przy odrobinie większej precyzji mogli wyjść na prowadzenie. Goście także mieli jeszcze swoje sytuacje, ale na posterunku był Plach.

Odetchnął z ulgą

Po przerwie gospodarze próbowali, starali się i... nadziali się na kontrę. Ronaldo podał w pole karne do Karola Czubaka, a najlepszy strzelec Motoru płaskim precyzyjnym strzałem podwyższył prowadzenie zespołu. Kilkadziesiąt sekund wcześniej padło ostrzeżenie autorstwa Ivo Rodriguesa, ale wtedy z tą próbą Plach jeszcze sobie poradził.

Trener Myśliwiec reagował zmianami, bo Piast nie miał już wiele do stracenia. Szybką okazję po wejściu na boisko miał Andreas Katsantonis, ale piłka po strzale głową Cypryjczyka przeleciała obok słupka. Gliwiczanie konsekwentnie próbowali, próbowali i w końcu dopięli swego: Leandro Sanca uderzył precyzyjnie po długim słupku. Trybuny przy Okrzei uwierzyły w odrobienie strat. Sam Portugalczyk musiał odetchnąć z ulgą, bo do momentu gola niewiele mu wychodziło.

Przekleństwa pod szatnią

Wiara czyni cuda i taki cud był bliski spełnienia w Gliwicach. Ponownie bohaterem mógł zostać Andreas Katsantonis, który zapewnił już trzy punkty z Lechem. Cypryjczyk świetne odnalazł się w polu karnym, zdobył gola głową, ale do gry wkroczył VAR! Sędzia Tomasz Kwiatkowski podbiegł do monitora i pokazał, że napastnik popchnął jednego z obrońców.

Wściekłość w całych Gliwicach wybiła poza skalę. Piłkarze gospodarzy schodząc do szatni szafowali przekleństwami. Trener gości Mateusz Stolarski przyznał w rozmowach z nimi, że każda decyzja arbitra mogła się obronić. Ta uznająca prawidłowość gola także. Zdania są więc mocno podzielone.

– Dzisiaj zabrakło skuteczności i cierpliwości – przyznał Oskar Leśniak. Szansa na poprawę już w kolejny piątek, kiedy Piast ponownie otworzy kolejkę w ekstraklasie i zmierzy się na wyjeździe z Cracovią.

Miłosz Cebo

MÓWIĄ LICZBY

PIAST		MOTOR
60	posiadanie piłki	40
4	strzały celne	6
14	strzały niecelne	3
6	rzuty rożne	3
1	1 faule	16
4	spalone	3
3	żółte kartki	1

Będą uważniejsi?

Jesienią Arka poległa w starciu z GKS-em, popełniając błędy przy stałych fragmentach. Czy w Gdyni wyciągnięto odpowiednie wnioski?

Jesienią Arka dowodzona przez Dawida Szwargę (fachu trenerskiego - o czym pisaliśmy - uczył się przy Bukowej, m.in. u boku Rafała Góraka) otrzymała poważną lekcję od Katowiczan, przegrywając przy Nowej Bukowej 1:4. Trener gdyńskiego klubu dobrze zapamiętał tamto spotkanie. - Powinno być dla nas nauczką, bo wszystkie bramki straciliśmy po stałych fragmentach. Jesteśmy na to uczuleni i już z Pogonią zagraliśmy w defensywie, jeśli chodzi o ten element, bardzo skutecznie. W niedzielę chcemy to kontynuować – powiedział opiekun Arki, która chce odnieść pierwsze zwycięstwo w 2026 roku. W pierwszej kolejce po zimowej przerwie pauzowała z powodu awarii prądu w Radomiu. Później pechowo zremisowała z Legią 2:2, a w poprzedni weekend przegrała 0:1 z Portowcami.

Żyjąca legenda

Plan zwycięzenia GieKSy z pewnością jest skomplikowany, ponieważ po okresie przygotowawczym ekipa Rafała Góraka punktuje bardzo dobrze. W trzech ostatnich meczach zdobyła siedem punktów, najwięcej w całej lidze razem z Jagiellonią i Lechią. Pełen podziwu dla Góraka jest Szwarga. - Jest żyjącą legendą tego klubu, a przecież raptem dwa-trzy lata temu był osobą, która w tym gronie raczej by się nie znalazła. Był mocno krytykowany z zewnątrz, także przez kibiców, ale na szczęście nie wpływało to na jego pracę. Zawsze charakteryzował się śląskim charakterem w postaci konsekwencji pracy, silnej osobowości i przekonania o swojej wartości. Dzięki temu jego historia zakończyła się happy endem – chwalił 52-latka Szwarga.



26 maja 2024 - samotność przegranego. Sebastian Milewski jeszcze w koszulce Arki, której awans zabrał GKS. Krótko potem pomocnik przeniósł się do Katowic, w niedzielę wróci do Gdyni.

Fot Piotr Matusewicz/PressFocus

Żądza zemsty

W Arce jest chęć rewanżu nie tylko za porażkę z jesieni, ale także za przegraną z maja 2024 roku. Wówczas Gdynianie stracili szansę na bezpośredni awans, w ostatniej kolejce przegrywając z GieKSą 0:1 po bramce Adriana Błąda. To Katowiczanie zajęli drugie miejsce i dostali się do ekstraklasy. Arka spadła do baraży i na grę w elicie czekała dodatkowy rok. Z tamtego meczu w Arce wciąż gra Marc Navarro, Michał Marcjanik, Tornike Gaprindaszwili i Alassane Sidibe. Navarro na pewno nie wystąpi z powodu nadmiaru kartek. Marcjanik i Gaprindaszwili grają w większości meczów, więc z GKS-em zapewne też wyjdą na boisko. Z kolei Sidibe w tym roku jeszcze nie wyszedł na murawę.

Wśród piłkarzy GieKSy jest jeden, który też pamięta tamtą gorycz porażki sprzed dwóch lat – Sebastian Milewski wówczas grał dla Arki. Pomimo tego, że nie awansował z Gdynianami, dostał ofertę ze stolicy województwa śląskiego i zmienił barwy, przy okazji otrzymując szansę gry w ekstraklasie.

(kaj)

Sport 6fcab8e66b

Powinni tego zabronić!

Po prawdopodobnie najgorszym spotkaniu w tym sezonie ekstraklasy Widzew podzielił się punktami z Cracovią. Mecz w Łodzi był antyreklamą naszej ligi.

Pamiętacie hasło reklamowe popularnej na początku XXI wieku sieci sklepów z elektroniką? Mecz Widzewa z Cracovią był tak zły, że nie przychodzą nam żadne inne słowa, które byłyby w stanie to „widowisko" podsumować. Choć pierwsze minuty nie wskazywały, że będzie aż tak źle.

Miłe strasznego początki...

Cracovia od pierwszych minut narzuciła swoje warunki, lepiej radząc sobie z nienajlepszą murawą przy Piłsudskiego. Po uderzeniu Mateusza Klicha w 17 minucie Łodzian uratowała tylko efektowna parada Bartłomieja Drągowskiego, który przeniósł piłkę nad poprzeczką. W 36 minucie już skapitulował, w dodatku w kiepskim stylu przepuszczając piłkę pod nogami po uderzeniu debiutującego w pierwszym składzie Pasów Kahveha Zahiroleslama. Na ratunek gospodarzom przyszedł jednak VAR, dopatrując się spalonego rosłego (193 cm) Kalifornijczyka.

Jeśli ktoś myślał, że Widzew po wygranej w Płocku (2:0) pójdzie za ciosem i będzie przetaczał się po kolejnych rywalach, ten musiał rozczarować się okrutnie. Łodzianie prezentowali się tak, jak przez zdecydowaną większość sezonu - czyli słabo, brakowało im kreacji. Widać, że indywidualnie zawodnicy Igora Jovicevicia mają sporo jakości, ale jako drużyna nie potrafią funkcjonować. I raczej niewielkim usprawiedliwieniem tej sytuacji jest fakt, że z powodu nadmiaru żółtych kartek musieli sobie radzić bez swojego podstawowego snajpera Sebastiana Bergiera. W piątek zastąpił go Zeqiri i była to jedyna zmiana w ekipie gospodarzy.

OCENA MECZU ★

Widzew Łódź	0:0	Cracovia

WIDZEW: Drągowski 4 – Krajewski 3 (87. Isaac niesklas.), Andreou 2, Wiśniewski 3, Cheng 3 – Bukari 5, Lerager 4, Szehu 3, Fornalczyk 3 (87. Pawłowski niesklas.) – Kornvig 2, Zeqiri 3 (80. Alvarez niesklas.). Trener Igor JOVICEVIĆ. Rezerwowi: Kikolski, Therkildsen, Ilić, Kozlovsky, Visus, Żyro, Selahi.

CRACOVIA: Madejski 4– Sutalo 3, Wójcik 4, Henriksson 3, Piła 4 – Hasić 5 (90+1. Selan niesklas.), Klich 5 (90+1. Charpentier niesklas.) – Praszelik 4 (54. Dominguez 5), Al Ammari 4, Sans 3 (46. Kameri 4) – Zahiroleslam 5 (74. Bogacz niesklas.). Trener Luka ELSNER. Rezerwowi: Ravas, Glik, Knap, Minczew, Tabisz, Traore.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz) – 6. **Asystenci** Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Jakub Winkler (Toruń). **Czas gry** - 106 min (47+59). **Widzów** 17384. **Żółte kartki**: Fornalczyk (25. niesp. zach.), Zeqiri (60. faul), Kornvig (81. faul), Szehu (90. niesp. zach.), Andreou (90+5. faul) – Sutalo (8. faul), Sans (42. faul), Klich (70. faul), Wójcik (77. faul).

Mecz za karę

Jeśli pierwszą połowę tego spotkania jeszcze „dało się oglądać", to drugą można było jedynie zaserwować jako jedną z najcięższych kar albo tortur. Cracovia chciała utrzymać grę z pierwszej połowy, ale po 15-minutowej przerwie (62. minuta) spowodowanej odpaleniem rac przez kibiców Widzewa, dostosowała się do miejscowych.

Jakby tego fatalnego obrazu było mało, w doliczonym czasie gry prawdopodobnie złamania obojczyka doznał Wiktor Bogacz, którego tuż przed polem karnym sfaulował Andreou. Reprezentant naszej młodzieżówki długo zwijał się z bólu na murawie, a schodząc z niej miał łzy w oczach. W ostatecznym rozrachunku Krakowianie mogą doszukiwać się pozytywów w siódmym z rzędu meczu bez porażki oraz punkcie zdobytym na wyjeździe. Widzew z taką grą może mieć poważne problemy z utrzymaniem, a biorąc pod uwagę kwoty, za jakie piłkarze w ostatnim czasie trafiali do Łodzi, obraz tej drużyny wygląda tragikomicznie.

Mariusz Rajek



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Kahveh Zahiroleslam zdobył jedyną bramkę na stadionie w Łodzi. Dla Cracovii, niestety, nieuznaną.

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW		CRACOVIA
41	posiadanie piłki	59
3	strzały celne	1
9	strzały niecelne	10
9	rzuty rożne	3
1	spalone	2
21	faule	13
5	żółte kartki	4

22. KOLEJKA (20-23.02.)

Sobota

- **Raków – Bruk-Bet 15.00**
- **Górnik – Pogoń 17.45**
- **Legia – Wisła 20.30**

Niedziela

- **Arka – Katowice 12.15**
- **Jagiellonia – Radomiak 14.45**
- **Korona – Lech 17.30**

Poniedziałek

- **Lechia – Zagłębie 19.00**

1. Jagiellonia	20	36	36:23
2. Górnik	21	34	32:27
3. Wisła P. (b)	21	33	23:16
4. Cracovia	22	33	27:22
5. Zagłębie	21	32	33:27
6. Lech (m)	21	32	34:30
6. Raków	21	31	27:25
7. Korona	21	30	26:22
9. Lechia	21	27	44:41
10. Radomiak	20	27	35:32
11. Katowice	20	27	27:29
12. Motor	22	27	30:37
13. Piast	22	26	23:26
14. Pogoń	21	25	31:35
15. Widzew	22	24	29:32
16. Arka (b)	20	22	17:35
17. Legia (pp, sp)	21	21	23:26
18. Bruk-Bet (b)	21	21	26:38

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 – spadek

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe



Fot. Press Focus

Po pięciu latach fani znów zobaczyli Pawła Bochniewicza w koszulce Górnika, ale... tylko przez parę minut, w końcówce meczu z Lechem.

„Bochen" na boisko od zaraz!

Józef Dankowski, czterokrotny mistrz Polski przy Roosevelta, przeanalizował – na prośbę „Sportu" - sytuację wśród stoperów wicelidera tabeli. Wnioski są jak... kij wsadzony w mrowisko!

GÓRNIK ZABRZE

Jeszcze w zeszłym sezonie – a zwłaszcza wiosną – wydawać się mogło, że duet Kryspin Szcześniak-Rafał Janicki na środku obrony to nienaruszalny fundament zabrzańskiej gry defensywnej. Nieprzypadkowo w lipcu doprowadzono przy Roosevelta do przedłużenia umowy przez tego pierwszego (ten drugi uczynił to w grudniu 2025). Jesienią minionego roku „górniczy" fani zobaczyli jednak zupełnie nowe ustawienie dwójki stoperów: Janickiemu zaczął towarzyszyć Josema.

Hiszpan niekoniecznie optymalny

- Trochę mnie to zaskoczyło – nie kryje Józef Dankowski, jedna z klubowych legend; baner z jego nazwiskiem wisi pod dachem Areny Zabrze. - Kryspin od momentu przyjścia do Górnika bardzo się rozwinął. Prezentuje klasę stopera z solidnej ligowej półki, z Janickim stworzył dobrze rozumiejący się duet – ocenia czterokrotny mistrz Polski. Przyznaje zarazem, że wspomniany hiszpański konkurent nie budzi u niego równie wielkiego zaufania i entuzjazmu. - Skrzywdziłbym chłopaka mówiąc, że jest winny utraty przez zespół „łatwych" bramek; zresztą skuteczność gry defensywnej zależy nie tylko od stoperów. Natomiast patrząc z boku mam wrażenie, że można by znaleźć bardziej optymalne rozwiązanie na tej pozycji – dodaje.

Nie samym wzrostem żyje stoper

Bardzo zaskakująca jest kolejna refleksja naszego rozmówcy. - Oczywiście wybór jedenastki to wyłączne prawo trenera; w końcu widzi wszystkich podopiecznych każdego dnia na treningach. Czasem jednak wydaje mi się, że Michal Gasparik chce pokazać, że podejmuje lepsze decyzje od Jana Urbana i że Urban niekoniecznie miewał rację... - mówi.

Dankowski – w wielkim Górniku z lat 80. był kolegą z szatni obecnego selekcjonera – przyznaje, że wielokrotnie o Szcześniaku rozmawiał z Janem Urbanem, kiedy ten zasiadał na ławce Górnika. Szło o warunki fizyczne ekspiłkarza Pogoni (181 cm, przy 184 cm Josemy i 188 cm Janickiego). - Ale przecież nie tylko warunki decydują o skuteczności poczynań stopera; ważne jest czytanie gry, czystość interwencji i tym podobne rzeczy – podkreśla legendarny obrońca. - Szcześniak jest Górnikowi potrzebny, zespół ma w ten sposób w odwodzie pewniaka, gwarantującego wysoką jakość w przypadku kontuzji czy kartek kolegów. Z drugiej strony – dla rozwoju samego piłkarza powinien on grać regularnie.

Na głęboką wodę

Dankowski zwraca też uwagę, że Zabrzanie w odwodzie mają jeszcze jednego klasowego środkowego defensora: niespełna miesiąc temu długi kontrakt z Górnikiem podpisał Paweł Bochniewicz. - To jest dla mnie kolejne spore zaskoczenie! - nie kryje. - Ze względu na ryzyko! - wyjaśnia.

Bochniewicz, doskonale przy Roosevelta znany, sam siebie określający mianem „żabola", „na saksach" w Holandii wyrobił sobie świetną markę. Został nawet kapitanem SC Heerenveen, zbierał solidne noty. Ostatni rok stracił jednak z powodu największego przekleństwa sportowca: zerwanych więzadeł krzyżowych. Choć zdążył już pojawić się w składzie Górników w spotkaniu z Lechem (w... 89 minucie), jego dyspozycja jest zagadką.

- Tak długi rozbrat z boiskiem zawsze pozostawia jakiś ślad, niełatwy do zatarcia – uważa Józef Dankowski. - Jeżeli mamy szukać stabilnego rozwiązania w defensywie z udziałem tego zawodnika, „Bochen" musi dostać poważną szansę jak najszybciej; może nawet już w sobotę przeciwko Pogoni. Wprowadzanie go w kolejnych spotkaniach na parę minut niewiele daje. Trzeba go rzucić na głęboką wodę z myślą o tym, że sobie poradzi. Liga przyśpiesza, czasu na eksperymenty – i związane z nimi ewentualne pomyłki – coraz mniej. Dobrze byłoby wiedzieć, czy na Pawła można liczyć w stu procentach!

Dariusz Leśnikowski

Sport 6fcab8e66b

Tonący Wrzoska się chwyta

Dwanaście meczów bez wygranej w lidze, przedostatnia lokata w tabeli i... nosy zwieszone na kwintę – oto Łazienkowska 3 w pełnej krasie. Marek Papszun idzie po całości, szukając antidotum na niemoc drużyny.

LEGIA WARSZAWA

Nie będę owijał w bawełnę: bramka do szatni nas rozbroiła. Nie potrafiliśmy się podnieść. Na drugą odsłonę, mówiąc kolokwialnie, nie wyszliśmy z szatni – Marek Papszun z reguły zawsze walił prosto z mostu, pracując w Rakowie. Podobnie robi i w Legii. Powyższe trzy zdania to jego gorzka refleksja na temat charakterologicznej bezradności jego podopiecznych, przekładającej się na bezradność sportową w ubiegłotygodniowej potyczce w Katowicach, zremisowanej szczęśliwie 1:1.

By podnieść może nie tyle upadłe na dno morale drużyny, ale raczej jej mental, szkoleniowiec tonącej stołecznej drużyny chwycił się brzytwy. Albo raczej „The Polish Hightower" („polskiej wysokiej wieży") - bo taki pseudonim nosi Arkadiusz Wrzosek. Mistrz kick-boxingu, boksu, mieszanych i wielu innych sztuk okładania się, kopania i duszenia, jest wielkim kibicem legionistów; przy Łazienkowskiej spotkać go można często, towarzyszy też piłkarzom w ich peregrynacjach po Europie w rozgrywkach pucharowych. Tej wiosny w tej ostatniej kwestii kopacze zatrzymali swego wiernego kibica w domu, już jesienią żegnając się z Ligą Konferencji. W wolnym od zagranicznych wypadów czasie przyjął zatem ofertę Papszuna i poprowadził zajęcia dla Bartosza Kapustki i spółki.


Fot. Janusz Partyka/legia.com

Arkadiusz Wrzosek, mistrz ringów i oktagonów, próbował tchnąć w rozdygotanych piłkarzy Legii odrobinę wiary we własne umiejętności.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Zatrudnianie speców od innych dyscyplin – głównie sztuk walki - do incydentalnych zajęć z piłkarzami nie jest niczym niezwykłym. Kilkanaście lat temu w Bytomiu ówczesny trener Polonii, Michał Probierz, fundował podopiecznym treningi z dżudokami Czarnych. Podopiecznych późniejszego selekcjonera egzaminowali m.in. olimpijczycy, Robert Krawczyk i Przemysław Matyjaszek. Wówczas chodziło jednak nie tyle o walor mentalny takich zajęć, ale przygotowanie ogólnorozwojowe.

(DaL)

- Działania mentalne są na tę chwilę kluczowe. Chcieliśmy dać inny bodziec zespołowi, więc zdecydowaliśmy się na zaproszenie Arkadiusza Wrzoska oraz Krzysztofa Kosedowskiego – informował Papszun na przedmeczowej konferencji. Wrzoska już przedstawiliśmy; Kosedowski to jedna z legend sekcji bokserskiej Legii, brązowy medalista olimpijski z Moskwy w wadze piórkowej. - Chcieliśmy, by popracowali z nami fizycznie, ale też pod względem mentalu – wyjaśnił opiekun Wojskowych.

W sobotnim meczu z Wisłą Płock kibice stołeczni nie zobaczą pauzujących za kartki Kapustki i Radovana Pankova. Szansę na debiut dostanie za to być może Rafał Adamski, pozyskany w minionych dniach z Pogoni Grodzisk Mazowiecki. 24-latek, który wcześniej odbił się od ekstraklasy w barwach Zagłębia Lubin, dla Grodziszczan w tym sezonie strzelił 11 goli w 20 występach pierwszoligowych.

Dariusz Leśnikowski

Bez(o)bronni

Adrian Siemieniec jeszcze chyba nie otrząsnął się z pucharowego szoku, a już musi zmierzyć się z kolejnym arcytrudnym rebusem we własnym zespole.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Czasem łamigłówek nazwaliśmy ostatnie dni szkoleniowca Jagi w zapowiedzi meczu z Fiorentiną. Najpierw szukać musiał w ligowym starciu z Cracovią następcy dla Jesusa Imaza, potem – już na bój z Włochami – alternatywy dla Tarasa Romanczuka i Afimico Pululu. Patrząc na wynik pucharowego starcia rzec można, że sztuka się nie udała. - To był trochę taki mecz, że jakbyśmy wycięli bramki, to trudno byłoby uwierzyć, że zakończył się wynikiem 0:3 – skomentował końcowe rozstrzygnięcie opiekun Białostoczan. - Jak grasz z takim przeciwnikiem, masz momenty przewagi, ale jednak nie strzelasz gola, nie ustawiasz sobie meczu, nie wykorzystujesz swoich chwil, to nie możesz liczyć, że przeciwnik tej klasy nie stworzy zagrożenia przez 90 minut – dodawał Adrian Siemieniec. „Tęsknota" za wspomnianym napastnikiem rodem z Angoli była w jego głosie wyraźnie słyszalna, choć formalnie nie została wypowiedziana.

Jagiellonia za tydzień we Florencji najpewniej pożegna się z Europą, pozostaje jej skupienie się na lidze. A tu... wcale nie jest łatwiej, jeśli weźmiemy pod uwagę zagadki personalne do rozstrzygnięcia. Takowej, z jaką mierzyć się musi przed przyjazdem do Białegostoku „portugalskiego" Radomiaka, Siemieniec chyba jeszcze rozstrzygać nie musiał. W ubiegłotygodniowym starciu w Krakowie żółtymi kartkami upomniani zostali kolejno: Andy Pelmard, Bernardo Vital i Yuki Kobayashi. Dwaj pierwsi – nie za faule, a za „niesportowe zachowanie" - jak opisaliśmy to w dokumentacji z tego meczu. Sęk w tym, że dla każdego z białostockich stranierich było to czwarte „żółtko" w tym sezonie! Niecodzienna to sytuacja, w której trzech stoperów „wykartkowuje" się na to samo spotkanie.

A przecież by obraz nieszczęść jagiellońskich był pełny, dodać musimy, że po niedokonanej próbie wykonania skoku za ocean, do MLS, „na chorobowe" poszedł czwarty ze środkowych obrońców, Duszan Stojinović! Kolejnego – już nie ma...

Jaki zatem wybór mieć będzie Adrian Siemieniec? Jak trwoga, to do Boga: być może na (nie całkiem mu obcą) pozycję stopera cofnięty zostanie „białostocki bóg", czyli Taras Romanczuk. Partnerować mógłby mu Apostolos Konstantopoulos, ściągnięty z Rakowa. Sęk w tym, że Grek w częstochowskich szeregach nie pokazał niczego, co uzasadniałoby tezę, że poradzi sobie w ekstraklasie...

- Nie mieliśmy jeszcze treningów, żeby przećwiczyć jakikolwiek wariant z nowym ustawieniem defensywy – przyznawał otwarcie Norbert Wojtuszek, boczny obrońca Jagi, w czwartkowy smutny dla Dumy Podlasia wieczór. Czasu na ćwiczenie owych wariantów zaś... nie ma wcale – mecz z Radomiakiem już w niedzielę.

(DaL)

Lokomotywa trzyma kurs

Mistrz Polski z Finlandii przywiózł dwubramkową zaliczkę i przedłużenie serii zwycięstw bez straty bramki.

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Finlandii w czwartkowym meczu 1/16 finału Ligi Konferencji ani przez moment nie zagrozili bramce Kolejorza. Świadczy o tym statystyka strzałów: gospodarze nie oddali ani jednego celnego uderzenia. Tym bardziej można żałować, że udało się strzelić tylko dwa gole przeciwnikowi, który przez 80 minut grał w osłabieniu, a trener Miika Nuutinen nie zmienił żadnego zawodnika (co prawda na ławce zbyt dużego wyboru nie miał, bo usiadło tam tylko pięciu piłkarzy, w tym jeden bramkarz). Wątków ekstraklasowych nie brakowało. W barwach Kuopionu Palloseura wystąpili Gustav Engvall oraz Petteri Pennanen, którzy w różnych okresach, ale odbili się od... Miedzi Legnica. Obaj piłkarze nie strzelili dla polskiego zespołu ani jednego gola.

Okolicznością łagodzącą mniejszą dokładność piłkarzy Lecha była pogoda. Mecz toczył się przy bardzo dużym mrozie. Temperatura była na tyle niska, że sztab szkoleniowy mistrzów Polski postanowił wziąć ze sobą na ławkę mały grzejnik. Jednak tenże w drugiej połowie... przestał działać! – Temperatura była eksperymentalnie niska, przybijając piątkę z zawodnikami po meczu miałem wrażenie, że dotykam lodu. Szkoda mi Bartka Mrozka, który długo stał, nie miał okazji do interwencji, po zejściu do szatni musiał szybko się ogrzać – trener Niels Frederiksen dzielił się swymi - nietypowymi, jak widać - odczuciami.

I chociaż duńskiemu szkoleniowcowi na zewnątrz mogła być zimno, w głębi duszy musiała rozpalić się nadzieja, że jego poznańska lokomotywa trzyma dobry kurs. Po wpadkach z Lechią i Piastem, Lechici zanotowali trzecie zwycięstwo z rzędu! Ostatni taki wyczyn to początek sezonu i dwa mecze z Breidablik, przedzielone ligowym spotkaniem z Lechią. Wtedy Kolejorz dołożył także czwarte zwycięstwo z Górnikiem, ale od tego czasu nie umiał powtórzyć takiej serii.

Trzy mecze z rzędu ze zwycięstwem i czystym kontem? Cofnąć trzeba się aż o 1,5 roku! Początek mistrzowskiego sezonu 2024/25. Debiutujący w ekstraklasie trener Frederiksen bardzo dobrze przygotował zespół, który na przełomie sierpnia i września zanotował pięć zwycięskich spotkań, w których nie stracił bramki! Świetną serię zatrzymała klęska w Rzeszowie w ramach Pucharu Polski. Niewątpliwie piłkarze Kolejorza chcieliby powtórzyć taki wyczyn, ale o to w Kielcach z Koroną nie będzie już tak łatwo, jak w czwartek w Tampere.

Miłosz Cebo

Sport 6fcab8e66b

W Krakowie bez zmian

W derbach na zapleczu znów remis. Tym razem gonić musiał beniaminek, punkt zapewnił mu rezerwowy.

Wieczysta pokazała się z lepszej strony niż w październiku, ale nie zmniejszyła straty do Wisły.

Zimna krew Rodado

Zespoły z najlepszymi ataki w lidze nie kazały długo czekać na emocje. Po kilkudziesięciu sekundach dobrą szansę miał Lisandro Semedo, jednak nie trafił w bramkę, a za chwilę okazało się, że w momencie podania od Mikiego Villara był na wyraźnym spalonym. Po kwadransie były skrzydłowy Wisły sam stanął oko w oko z Patrykiem Letkiewiczem, jednak nie zdołał pokonać skracającego kąt bramkarza. Duży błąd w środku popełnił James Igbekeme, zagrywając do Hiszpana, który niczym sprinter ruszył w pole karne.



Fot. Michał Kędzierski/PressFocus

Mikkel Maigaard (z lewej) nie wykorzystał znakomitej okazji.

Po drugiej stronie dobry refleks pokazał Antoni Mikułko, odbijając futbolówkę po próbie Frederica Duarte, którego naciskał Karol Fila. W okolicach 30 min gospodarze byli bardzo blisko objęcia prowadzenia. Najpierw po rożnym wyprowadzili Wiktora Biedrzyckiego na czysta pozycję. Przeszkodził mu jednak stojący na linii strzału Angel Rodado. Za chwilę kapitan zaatakował piłkę wślizgiem po złym przyjęciu Mikułki w rozegraniu i wyjechał z nią za linię, ale koło słupka. Ta para jeszcze przed przerwą dała Wiśle prowadzenie. Po kolejnym błędzie bramkarza wykonywała rożny, w gąszczu strzelał Biedrzycki, a ręką piłkę blokował Fila. Długo trwała analiza, w końcu zapadła decyzja o karnym i wynik otworzył Rodado.

Wygwizdany król

Gdy Kazimierz Moskal wprowadzał na murawę trzech nowych piłkarzy, kibice Białej Gwiazdy jednego z nich powitali gwizdami. Chodziło o Carlitosa, który w barwach krakowskiego klubu został królem strzelców ekstraklasy, jednak niektórzy do dziś nie mogą mu wybaczyć przejścia do Legii. Wieczysta musiała gonić, więc naturalne było, że częściej grała w ataku pozycyjnym. Po dobrym dorzucie Kamila Pestki wielu widziało już piłkę w bramce, ale Letkiewicz był w kapitalnej formie i zdołał jeszcze ją wyciągnąć po strzale Mikkela Maigaarda. Żółto-czarni byli naprawdę blisko i w końcu dopięli swego. Po odbiorze na środku boiska przeprowadzili skuteczny atak. Tym razem obrona Wisły nie dała rady i z 16 metrów precyzyjnym strzałem popisał się rezerwowy Natan Dzięgielewski.

Michał Knura

500 KILOMETRÓW pokonał pan Julian, 88-letni kibic Wisły, by na żywo zobaczyć krakowską rywalizację.

1 MECZ rozegrali gospodarze w specjalnych, bordowych strojach. Przygotowano je tylko na derby, kolorystycznie nawiązywały do identyfikacji wizualnej na rok jubileuszu 120-lecia.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków - Wieczysta Kraków 1:1 (1:0)

1:0 - Rodado, 43 min (karny), 1:1 - Dzięgielewski, 79 min

WISŁA: Letkiewicz - Giger, Biedrzycki, Colley (85. Grujczić), Krzyżanowski - Duda, Igbekeme (71. Carbo) - Kuziemka (90. Nikaj), Ertlthaler (85. Baniowski), Duarte (71. Sanchez) - Rodado. Trener Mariusz JOP.

WIECZYSTA: Mikułko - Fila, Pazdan, Olsson, Pestka - Gajos (59. Trąbka), Piazon, Maigaard - Semedo (59. Dzięgielewski), Paulinho (59. Carlitos) Villar (84. Puszić). Trener Kazimierz MOSKAL.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok). **Widzów** 32724. **Żółte kartki**: Duda, Biedrzycki - Pazdan.

22. KOLEJKA (20-23.02.)

Sobota

Ruch – Polonia W.	19.30
Miedź – Chrobry	19.30
Znicz – Pogoń G.M.	19.30

Niedziela

Puszcza – Stal Rz.	12.00
Śląsk – Odra	14.30
Polonia B. – Pogoń S.	17.30

Poniedziałek

Stal M. – ŁKS	18.00

1. Wisła	22	48	53:18
2. Wieczysta (b)	22	37	47:33
3. Pogoń G. M. (b)	21	35	39:29
4. Chrobry	21	35	30:20
5. Stal R.	21	35	34:31
6. Polonia B. (b)	21	34	36:27
7. Polonia W.	21	34	34:29
8. Miedź	21	34	39:38
9. Śląsk (s)	21	31	37:36
10. Ruch	21	31	32:30
11. ŁKS	21	29	32:34
12. Odra	21	26	21:24
13. Pogoń S.	21	25	23:23
14. Puszcza (s)	21	22	23:28
15. Znicz	21	18	23:44
16. Górnik	22	15	25:41
17. Tychy	22	14	27:48
18. Stal M. (s)	21	14	24:46

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

Porzućcie wszelką nadzieję...

...wy, którzy jedziecie do Łęcznej i nawet tam nie potraficie zagrać choćby przeciętnych zawodów. GKS Tychy bystro pędzi do II ligi.

Piłkarska stara szkoła mówi, że na początku meczu warto potraktować rywala ostrzej, aby ten poczuł, kto rządzi na murawie. Po kilkunastu sekundach gry przekonał się o tym Damian Kądzior, w którego Paweł Jaroszyński „wbił się" tak mocno, że tyskiego skrzydłowego przez dłuższą chwilę opatrywali medycy. Ból doskwierał mu aż do 27 minuty – wtedy powiedział „pas" i zastąpił go Paweł Łysiak. Nie zadziałało natomiast stare piłkarskie porzekadło: że sędzia w pierwszej minucie nie pokazuje kartek. Bo obrońca Górnika za atak na Kądziora obejrzał „żółtko".

Jak wygląda „nic dobrego"?

Atak Jaroszyńskiego był symbolem wagi spotkania „o sześć punktów" zespołów ze strefy spadkowej. Było twardo, przerw w grze nie brakowało, ale sytuacji – jak na lekarstwo. Ciut płynniej wyglądali gospodarze, a napędzili się w 22 minucie. 20-letni Patryk Paryzek dostał podanie prostopadłe między niezorganizowanych obrońców GKS-u i choć przegrał pojedynek z Jakubem Mądrzykiem, zgarniający piłkę kapitan gości Igor Łasicki... zagapił się, a nadbiegający Paryzek kopnął nią jeszcze w poprzeczkę! Wyglądało to co najmniej absurdalnie i nie zwiastowało gościom niczego dobrego – co sprawdziło się w 39 minucie. Rzut rożny, zgranie głową Fryderyka Janaszka i główka Luki Guczka z bliskiej odległości na 1:0 – tak wyglądało owe „nic dobrego". Fatalnie zachowała się w tej sytuacji tyska obrona. Janaszek główkował zupełnie nieniepokojony, zaś gdy Słoweniec wykańczał akcję, tuż przed samym Mądrzykiem Łecznianie... mieli przewagę liczebną.



Fot. Kacper Pacocha/Press Focus

Już w pierwszych sekundach Paweł Jaroszyński (z lewej) pokazał Damianowi Kądziorowi, kto rządzi w Łęcznej.

Zbiór przypadkowych jednostek

W drugiej połowie GKS musiał więc rzucić się do ataku, bo w pierwszej nie dał żadnego konkretu, ani tym bardziej powodu optymizmu. Śląski zespół wyglądał jednak tak, jakby... niczego nie trenował; jakby biegali (lub truchtali) obok siebie przypadkowi ludzie, którzy widzą się po raz pierwszy. Wiadomo, że zimą kadra uległa wielkim zmianom i od początku wybiegło 6 nowych graczy, ale to już trzeci „wiosenny" mecz po pełnym okresie przygotowawczym. Pressing? Nie działał. Atak pozycyjny? Fatalny. Wyprowadzenie piłki od tyłu? Najczęściej „laga". Pojedynki? Bezowocne. Zazwyczaj zresztą Tyszanie musieli wchodzić w nie, bo... nie mieli komu podać. Nie potrafili wypracować choćby średniej sytuacji strzeleckiej, a gdy chcieli naśladować Górnika i zrobić to z rzutu rożnego, Bartłomiej Barański... przeciągnął wrzutkę za linię końcową. Bliżej kolejnych bramek byli – jeśli już – Łęcznianie, zaś GKS – jeśli już – bliżej jest co najwyżej spadku.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★

Górnik Łęczna – GKS Tychy 1:0 (1:0)

1:0 – Guczek, 39 min (głową)

GÓRNIK: Budziłek – Spacil (60. Nowogoński), Szabaciuk, Guczek, Jaroszyński, Ogaga – Myszor, Deja, Kryeziu, Janaszek (60. Śpiączka) – Paryzek (90+4. Ahmedow). Trener Jurij SZATAŁOW.

GKS: Mądrzyk – Tecław, Łasicki, da Silva – Keiblinger, Barański, Wuwer (77. Szpakowski), Kubik (77. Sandoval) – Kądzior (27. Łysiak), Rumin (61. Krawczyk), Listkowski (61. Wełniak). Trener Łukasz PISZCZEK.

Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). **Widzów** 1005. **Żółte kartki**: Budziłek, Jaroszyński, Spacil – Listkowski, Tecław.

1 STRZAŁ oddał w pierwszej połowie GKS, podczas gdy Górnik – 8. To pokazuje, jak źle przez długie momenty prezentowali się w Łęcznej Tyszanie.

2 MECZE wygrał w tym sezonie Górnik: 5 października z Miedzią i wczoraj z GKS-em.

Sport 6fcab8e66b

Do przetargu, gotowi, start!

Chorzowski magistrat ogłosił przetarg na budowę nowego stadionu przy Cichej 6. Od momentu podpisania umowy z wykonawcą obiekt ma powstać w maksymalnie sześć lat.

RUCH CHORZÓW

Wizualizację nowego stadionu poznaliśmy pod koniec zeszłego roku. Z kolei po uchwaleniu budżetu miasta na 2026 rok pozostało czekać na ogłoszenie przetargu, by znaleźć firmę, która będzie odpowiadać za inwestycję w formule „zaprojektuj i wybuduj". To nastąpiło wczoraj. Wszyscy chętni mogą zgłaszać swoje oferty do 24 marca, do godz. 12.00.



Wizualizacja LAP Studio.

Czy w przyszłym roku ruszą pracę nad pierwszą trybuną, tą z napisem „RUCH 1920"?

Detale budowy

„Wybrany wykonawca weźmie na siebie pełną odpowiedzialność: od stworzenia szczegółowego projektu, po wbicie pierwszej łopaty i sfinalizowanie budowy obiektu. Wchodzimy w kluczową fazę, która zamieni wizje w konkretne plany budowlane" – przekazał urząd miasta w sprawie stadionu, który domyślnie ma pomieścić 22 tysiące widzów.

Co wiemy po wczorajszym ogłoszeniu? Zgodnie z wstępnymi założeniami, cała inwestycja będzie prowadzona etapami, a miejska spółka ADM Serwis, odpowiedzialna za sprawę, wyznaczyła ich pięć. Pierwsze cztery mają dotyczyć kolejnych trybun: zaczynając od trybuny głównej (z budynkiem klubowym w środku, miejscami VIP, sektorem prasowym itp., na przynajmniej 6 tysięcy miejsc, z boiskiem treningowym i płytą główną), potem trybuna zabramkowa, prosta (największa) i druga zabramkowa. Ostatni z etapów to w praktyce wykończenie wszystkiego dookoła – drogi, oświetlenie, trawniki, ławki itp.

Co istotne, ADM Serwis zastrzegł, że „pod warunkiem zabezpieczenia finansowania" dopuszcza możliwość realizacji etapów równolegle, tj. budowania więcej niż jednej trybuny w tym samym czasie. Z kolei gdy końca dobiegnie pierwszy etap i przy Cichej stanie główna trybuna, prace wykonawcy mają być przeprowadzony w taki sposób, aby od razu można było tam rozgrywać mecze piłkarskie (z uwzględnieniem minimalnych wymogów ekstraklasowych i z udziałem publiczności). Kolejne etapy mają być wykonywane tak, żeby nie stanowiły przeszkody dla rozgrywek ligowych, a po ich ukończeniu nowe trybuny również mają być gotowe do użytku.

Przełom 2028 i 2029?

Prezydent Chorzowa Szymon Michałek zapowiedział, że chciałby ruszyć z pracami przy pierwszej trybunie w 2027 roku, by w 2028 roku oddać ją do użytku. To pokrywa się z tym, co napisano w ogłoszeniu przetargowym. Na pierwszy etap przewidziano maksymalnie 24 miesiące, na drugi 12 (od momentu zakończenia pierwszego), na trzeci 15, na czwarty 12 i na piąty 9. Sumując, daje to maksymalnie 72 miesiące, a więc równo 6 lat. Jednocześnie uwagę przykuwa sekcja harmonogramu „postępowania o udzielenie zamówienia" (chodzi o cały proces przetargowy). Po złożeniu wniosków „o dopuszczenie do udziału w postępowaniu" 24 marca widnieje tam jeszcze kilka punktów – m.in. badanie wniosków, przekazanie zaproszeń, składanie ofert itd. Ostatni punkt dotyczy ogłoszenia wyboru najkorzystniejszej oferty. Przy każdym takim punkcie widnieje liczba dni, jaką daje sobie ADM Serwis na jego realizację. Sumując to, wychodzi 238 dni od 24 marca, czyli termin 17 listopada 2026. Jeśli więc założymy 24 miesiące (na skończenie pierwszego etapu) od tej daty, faktycznie okaże się, że Ruch na Cichą powinien wrócić pod koniec 2028. Dla bezpieczeństwa logiczniejszym chyba jednak wydaje się w tym kontekście początek 2029 roku. A cały stadion? Czyżby koniec 2032?

Cena i gwarancja

W ogłoszeniu nie ma podanych kwot pieniężnych, natomiast ADM Serwis zastrzega, że przy wyborze najkorzystniejszej oferty będą brane pod uwagę dwa czynniki: cena oraz gwarancja na wykonanie robót budowlanych. W budżecie Chorzowa na ten rok na nowy stadion przeznaczono 17,8 mln zł, zaś w wieloletniej prognozie finansowej miasta do 2040 roku – jest 407 mln zł.

Do wbicia pierwszej łopaty jeszcze trochę czasu zostało, więc na razie pozostaje wybrać się dziś na Stadion Śląski, gdzie wieczorem Ruch podejmie w solidnie zapowiadającym się meczu Polonię Warszawa.

Piotr Tubacki

Za wszelką cenę

Po dwóch porażkach beniaminek postawił się pod presją. W niedzielę w Bytomiu liczą na przełamanie w spotkaniu z Pogonią Siedlce.

POLONIA BYTOM

Dwa mecze, zero punktów, bramki 3:6 - to tegoroczny bilans Polonii, która po porażkach z ŁKS-em (2:3) i Stalą Rzeszów (1:3) straciła pozycję wicelidera. W Bytomiu w ostatnich dniach przez wszystkie przypadki odmieniano słowa „złość", „wściekłość" czy „frustracja". Nic dziwnego, że przed niedzielnym meczem przyświeca hasło: wygrać za wszelką cenę.

Patryk Czubak diagnozę niepowodzeń postawił; pytanie, czy zadziałają lekarstwa. - Liczbowo w podsumowaniach spotkań wszystko wyglądało fajnie, powinniśmy zdobyć przynajmniej 4 punkty, ale nie mamy nic - zauważa szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych. - Zarówno w pierwszym, jak i w drugim meczu ułatwiliśmy przeciwnikom zadanie. Rywale stworzyli łącznie osiem szans i strzelili nam 6 goli. Jeżeli średnio musisz stworzyć siedem szans, by zdobyć bramkę - a takie są statystyki w lidze - to my je znacząco podbijamy, na swoją niekorzyść oczywiście. Popełniamy za dużo małych błędów, uchylamy się przed strzałem, nie zamykamy pierwszej strefy pod własną bramką. A gdy się napracujemy, żeby piłkę odebrać, sami za szybko ją tracimy i tym samym otwieramy się, z czego korzysta przeciwnik. Mówi się, że ileś tam trzeba zrobić więcej, żeby wygrać, to przekornie parafrazując, my już naprawdę nic więcej nie potrzebujemy zrobić, żeby przegrać - opisuje Patryk Czubak.

Roszady muszą być

Czy limit „małych błędów" na najbliższe spotkania Polonia wyczerpała? Wnioski na boisku będzie próbowała wyciągać w niedzielę prawdopodobnie nieco zmieniona wyjściowa jedenastka. Tym bardziej, że zwiększa się nieco pole manewru w obronie. Akces zgłasza m.in. wracający do pełni formy po jesiennej artroskopii prawego kolana Krzysztof Wołkowicz. Doświadczony i uniwersalny w bocznej strefie 31-letni piłkarz zaliczył już ostatni kwadrans w Rzeszowie. Do dyspozycji są także Ołeksandr Azackij i Jordi Calavera, jedynie nieco więcej czasu po przeciążeniu Achillesa potrzebuje Matej Matić.

- Sztab mocno usystematyzował pozycyjność obrońców, ale plany pokrzyżował w styczniu uraz Maticia i musieliśmy dokonać przesunięć. Chorwat był szykowany do składu, ale na lewej stronie musiał go zastąpić Jakub Szymański, za niego zaś na prawą wskoczył Grzegorz Szymusik. Azackij na razie przegrywa rywalizację o centralnego stopera z Oskarem Krzyżakiem, który mimo wszystko był liderem bloku w pierwszych meczach, zagrał solidnie - dodaje dyrektor sportowy Polonii, Tomasz Stefankiewicz.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Jeden za trzech to przepis na zwycięstwo w Bytomiu? - od lewej: Kamil Wojtyra, Oskar Krzyżak i Jakub Szymański.

Już nie tylko nad głowami

W poprzedniej rundzie przed potyczką z drużyną Adama Noconia Bytomianie byli w podobnej sytuacji: na Podlasie jechali również po porażkach z ŁKS-em i Stalą Rzeszów i nawet z gorszym bilansem bramek 0-6. Wtedy złej passy nie udało się jednak przełamać - Królowa Śląska wracała do domu jak niepyszna po porażce 0:2.

Po zimowej przerwie Pogoń przegrała minimalnie w Opolu, ale szybko odbiła sobie to na Ruchu Chorzów, wygrywając przed własną widownią 2:1 i ma już 11 punktów zapasu nad strefą spadkową. Przez ostatni tydzień siedlczanie przygotowywali się do meczu w Bytomiu na sztucznej nawierzchni.

- Pogoń preferuje bezpośrednią grę, opierającą się na zbiórkach bezpośrednich i drugich piłkach. Jak przeciwnik się temu podda, to przegrywa - analizuje trener Polonii. - Ale zimą ten zespół mocno się wzmocnił, Maciej Rosołek czy Bartłomiej Poczobut nie lubią, jak piłka im lata nad głowami, w związku z tym ich styl jest teraz bardziej mieszany. Dlatego musimy być na to przygotowani, zawładnąć nad przeciwnikiem i zapanować nad swoimi emocjami, choć tych ostatnio jest sporo. Mam nadzieję, że górę weźmie w zespole chłodna kalkulacja i zdobędziemy pierwsze punkty w tym roku - mówi Patryk Czubak.

Tomasz Mucha

Sport 6fcab8e66b



Fot. Radosław Makuch/PressFocus

Do takich obrazków kibice z Grodziska Mazowieckiego zdążyli się przyzwyczaić.

Jednym radość, drugim rozczarowanie

W sobotę na stadionie w Pruszkowie małe derby województwa mazowieckiego. Znicz chce oddalić się od strefy spadkowej, Pogoń potwierdzić przynależność do czołówki.

Rzadko kiedy zdarza się, aby drużyna grając u siebie nie mogła specjalnie liczyć na atut gospodarza. Tak będzie w derbach Mazowsza pomiędzy Zniczem a Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Goście rozgrywają swoje domowe mecze na tym stadionie i – co ciekawe – cieszą się one większym zainteresowaniem niż spotkania Znicza. Wprawdzie „niewiele większym, ale większym" – jak mówił komisarz Ryba w „Kilerze".

Rozczarowanie

Pruszkowianie nie mogą być z obecnych rozgrywek zadowoleni. Poprzedni sezon, zakończony na wysokim 8. miejscu, mocno rozbudził nadzieje kibiców, że może uda się powalczyć nawet o baraże, ale rzeczywistość okazała się brutalna - podopieczni Petera Struhara zajmują miejsce tuż nad strefą spadkową, w żadnym wypadku nie mogąc być pewnym ligowego bytu.

Znicz zaczął nową rundę od przegranej po zaciętym meczu z Wieczystą (2:3), ale w ostatniej kolejce przywiózł cenny punkt ze stolicy, gdzie bezbramkowo zremisował z Polonią. Słowacki szkoleniowiec doceniał remis na trudnym terenie jednoznacznie zdając sobie sprawę, że jego drużyna miała sporą szansę, aby przechylić szalę na swoją stronę. – Stworzyliśmy sześć bardzo dobrych sytuacji, ale zabrakło skuteczności. To element, nad którym musimy dalej pracować, bo jakość w ofensywie mamy – przyznał po spotkaniu.

Nie zatrzymują się

Chcąc myśleć o wygranej z Pogonią, w sobotę piłkarze Znicza wspomnianą skuteczność będą musieli poprawić. Grodziszczanie to jedna z największych (jeśli nie największa) rewelacji tego sezonu. Klub, który jeszcze w 2024 roku grał w 3. lidze, ma szansę na trzeci awans z rzędu – tym razem już do ekstraklasy. Byłaby to sensacja ogromnego kalibru, ale Pogoń zwyczajnie broni się na boisku. Jako jedyna dwukrotnie mocno potrafiła przeciwstawić się hegemonowi rozgrywek – Wiśle Kraków. Jesienią pod Wawelem skończyło się to porażką 2:3, ale w rewanżu w miniony weekend padł remis 1:1 i to krakowianie bardziej mogli się cieszyć z jednego punktu. Jesienią po fascynującym meczu Pogoń potrafiła wygrać (3:2) na wyjeździe również z Wieczystą. - Jestem zbudowany postawą tych młodych zawodników, bo w pierwszym składzie wyszło pięciu młodzieżowców, kolejny wszedł z ławki. Szanujemy miejsce, w którym jesteśmy i to, co mamy. Ta drużyna ma wielki charakter i serce do gry – chwalił po ostatnim meczu swoich podopiecznych Piotr Stokowiec, który w Grodzisku Mazowieckim również dostał nowe trenerskie życie.

Co niezwykle cenne, drużyna nie traci na jakości nawet po stracie swej największej gwiazdy, Rafała Adamskiego. 24-latek z Dzierżoniowa, który w pierwszej rundzie zdobył 11 goli, dokładając do tego 10 asyst, ruszył bowiem z odsieczą Legii, której ma pomóc w uratowaniu ekstraklasy.

Za sukcesami sportowymi w Grodzisku nie nadążają te infrastrukturalne. Pogoń nie ma stadionu na 1. ligę, a co dopiero mówić o ekstraklasie. Kameralny obiekt przechodzi przebudowę, aby spełnić wymogi na jej zapleczu ale w przypadku awansu znów trzeba będzie myśleć o wyprowadzce - tym razem raczej dalej niż do oddalonego o 20 kilometrów Pruszkowa. Naturalnym wyborem wydawałby się obiekt Legii, zwłaszcza że oba kluby ściśle współpracują, ale można w ciemno obstawiać, że przy Łazienkowskiej raczej nie byliby entuzjastami takiego rozwiązania. Jak skromnie podkreślają jednak w Pogoni – na razie celem beniaminka wciąż pozostaje utrzymanie.

Mariusz Rajek

Groteska Cesca, a Max na maksa!

Nie milkną echa konfliktu trenerów Milanu i Como po zaległym meczu.

WŁOCHY

Na Półwyspie Apenińskim rozpoczęła się 26.kolejka Serie A, ale media dalej żyją konfliktem pomiędzy trenerami Milanu i Como. Wszystko przez zaległe spotkania, które zostały rozegrane w środku tygodnia.

Długie ręce Fabregasa

Wspomniane starcie nie zakończyło się na boisku. Tam oba zespoły podzieliły się punktami po remisie 1:1. Znacznie ciekawiej było jednak już za kulisami, a punktem zapalnym było zachowanie na ławce rezerwowych. Trener Como, Cesc Fabregas, miał w pewnym momencie przy jednej z akcji przytrzymać za koszulkę Alexisa Saelemaekersa, który walczył o piłkę z dwoma przeciwnikami. Kamery ujęły ruch hiszpańskiego szkoleniowca i pretensje Belga, który od razu odwrócił się w jego stronę. W tym momencie nie wytrzymał Max Allegri, którego sędzia... wyrzucił z boiska, razem z współpracownikiem trenera Como, Diego Perezem.

Pod salą padł „idiota"!

Złość Włocha szybko nie minęła. Tuż przy wejściu do sali konferencyjnej Allegri miał krzyczeć do Fabregasa „Jesteś dzieckiem... Idiotą! Dzieciakiem, który wczoraj został trenerem!". Takie słowa słyszało wiele osób. Na konferencji pomeczowej ciśnienie 58-letniego szkoleniowca nie malało, a wręcz... rosło. – Fabregas przeprosił za szarpanie Saelemaekersa? Następnym razem, jak ktoś ruszy wzdłuż linii, to ja zrobię wślizg i wejdę na boisko! – grzmiał Włoch.

38-letni szkoleniowiec zespołu z Lombardii ostatecznie przyznał się do winy i przeprosił za swoje zachowanie obiecując, że ręce będzie trzymał przy sobie.

Pyskówka zaczęła się w styczniu

To nie było pierwsze starcie pomiędzy tymi trenerami. Burzliwa relacja rozpoczęła się w połowie stycznia, kiedy doszło do pierwszego meczu Como z Milanem. Rossoneri zwyciężyli 3:1, ale nie byli dominującą stroną. Allegri zszedł do szatni już kilka sekund przed końcem spotkania i nie podał ręki Fabregasowi, który zwrócił mu na to uwagę. Hiszpański szkoleniowiec na konferencji pomeczowej mówił o dużym szczęściu rywali i klasie bramkarza Mike'a Maignana, który wybronił bardzo dużo sytuacji. Allegri po części przyznał rację i komplementował przeciwników.

Włoch jednak przespał się, przetrawił myśli i... rozpoczął konflikt. 58-latek uznał, że Fabregas okazał brak szacunku wobec jego pracy i całego zespołu – My mieliśmy szczęście?! Szczęście jest elementem życia, ale sprowadzanie wyników Milanu do przypadku to brak szacunku – podsumował Allegri.

Hiszpan próbował z kolei załagodzić sprawę – Gratulacje dla Milanu za zwycięstwo, ale to nie znaczy, że są lepsi lub gorsi od nas. Potrzeba szacunku dla wszystkich. Ludzie mnie atakują, a ja nic nie powiedziałem – przekonywał Fabregas, ale wychodzi na to, że chyba bezskutecznie...

Miłosz Cebo



Fot. SIPA USA/PressFocus

Patrząc na przedmeczowe „przytulasy" obu panów, ich zachowanie wobec siebie w trakcie i po spotkaniu jawi się zupełnie irracjonalnym!

SERIE A

PROGRAM 26. KOLEJKI

Sobota: Juventus – Como (15.00), Lecce – Inter (18.00), Cagliari – Lazio (20.45); **niedziela:** Genoa – Torino (12.30), Atalanta – Napoli (15.00), Milan – Parma (18.00), Roma – Cremonese (20.45); **poniedziałek:** Fiorentina – Pisa (18.30), Bolonia – Udinese (20.45).
Spotkanie Sassuolo – Werona zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. Inter	25	61	60:21
2. Milan	25	54	41:19
3. Napoli	25	50	38:25
4. Roma	25	47	31:16
5. Juventus	25	46	43:23
6. Como	25	42	39:19
7. Atalanta	25	42	34:21
8. Bolonia	25	33	34:32
9. Lazio	25	33	26:25
10. Sassuolo	25	32	29:35
11. Udinese	25	32	28:38
12. Parma	25	29	18:31
13. Cagliari	25	28	28:35
14. Torino	25	27	25:44
15. Cremonese	25	24	21:33
16. Genoa	25	24	29:37
17. Lecce	25	24	17:31
18. Fiorentina	25	21	29:39
19. Pisa	25	15	20:42
20. Werona	25	15	19:43

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY

14 – Martinez (Inter), **9** – Paz (Como)

FRANCJA - LIGUE 1

PROGRAM 23. KOLEJKI

Sobota: Lens – Monaco (17.00), Toulouse – Paris (19.00), PSG – Metz (21.05); **niedziela:** Auxerre – Rennes (15.00), Angers – Lille, Nantes – Le Havre, Nicea – Lorient (wszystkie 17.15), Strasbourg – Lyon (20.45).
Spotkanie Brest – Marsylia zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. Lens	22	52	42:17
2. PSG	22	51	49:19
3. Lyon	22	45	36:20
4. Marsylia	22	40	48:29
5. Lille	22	34	35:31
6. Rennes	22	34	34:35
7. Strasbourg	22	31	36:29
8. Monaco	22	31	35:34
9. Lorient	22	31	29:33
10. Toulouse	22	30	32:26
11. Angers	22	29	22:27
12. Brest	22	27	29:34
13. Le Havre	22	26	20:27
14. Nicea	22	23	27:40
15. Paris	22	22	26:39
16. Auxerre	22	17	17:30
17. Nantes	22	14	20:40
18. Metz	22	13	22:49

1-3 – LM, **4** – el. do LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **16** – baraż, **17-18** – spadek

STRZELCY

14 – Greenwood (Marsylia), **12** – Panichelli (Strasbourg)

Sport 6fcab8e66b

Transfer za głosy

Jeden z kandydatów na prezydenta Barcelony sugeruje, że już prowadzi rozmowy dotyczące sprowadzenia Harry'ego Kane'a.

HISZPANIA

Trwa kampania wyborcza w Barcelonie. Joan Laporta na początku lutego złożył rezygnację ze stanowiska, żeby... starać się o reelekcję. Do wyścigu o fotel sternika Dumy Katalonii ruszyli też inni i wytoczyli poważne działa. Laportę i jego otoczenie bezpośrednio zaatakowała grupa Nosaltres, tworząc specjalny spot wyborczy. „Barca jest najbardziej zadłużonym klubem na świecie. To nie dziedzictwo Bartomeu (wcześniejszego prezydenta Barcelony – przyp. red.). To decyzje, które nadają priorytet osobistym interesom. Talent opuszcza klub, żeby umieścić w nim przyjaciół i członków rodzin. Przez sześć lat improwizowano w rytmie dźwigni (finansowych – przyp. red.). (...) Podjęto decyzje, których nie wybaczymy, bo Barcelona nie należy do jednego prezydenta. Należy do wszystkich. Rozwiązaniem jest Nosaltres (z katalońskiego: my – przyp. red.)" – powiedziano w klipie, w którym graficznie przedstawione są afery, odejście z klubu Lionela Messiego, kontrowersyjna umowa sponsorska z Demokratyczną Republiką Konga – wszystko to, co złego wyrządził klubowi Joan Laporta. Konkurencja dla prezydenta jest więc drapieżna, ale Nosaltres nie jest jedyną kontropcją!



Fot. xaviervilajoana.com

Xavier Vilajoana ma pomysł, jak zachęcić socios do oddania na niego głosu.

Kandydatem na prezydenta Barcelony jest też Xavier Vilajoana. Jego pomysł na zbudowanie poparcia jest zupełnie inny – chce zachęcić socios przez... potencjalne transfery. Rozgrywa więc wybory niczym Florentino Perez w Realu Madryt w 2000 roku. Wówczas Perez obiecał społeczności Realu sprowadzenie Luisa Figo z Barcelony. Wydawało się to niemożliwe, ale w oparach kontrowersji Perez dokonał cudu i dopiął transfer Portugalczyka do Królewskich.

Vilajoana postawił przed sobą nieco mniej wymagający cel, bo nie zapowiedział sprowadzenia Kyliana Mbappe lub Viniciusa z Realu, a... Harry'ego Kane'a z Bayernu. W czwartek zaskoczył całe środowisko Barcelony, sugerując, że jest w stanie to zrobić, a dzień później już poinformował, że już kontaktował się z otoczeniem napastnika. –To snajper potrafiący współpracować i „killer", gdy gra na małej przestrzeni. Barcelona tego potrzebuje – stwierdził Vilajoana. Czy taką polityką jest w stanie wygrać wybory?

Kacper Janoszka

LA LIGA

Program 25. kolejki

Sobota: Real Sociedad – Real Oviedo (14.00), Real Betis – Rayo Vallecano (16.15), Osasuna – Real Madryt (18.30), Atletico Madryt – Espanyol (21.00); **niedziela**: Getafe – Sevilla (14.00), Barcelona – Levante (16.15), Celta – Mallorca (18.30), Villarreal – Valencia (21.00); **poniedziałek**: Deportivo Alaves – Girona (21.00).

1. Real M.	24	60	53:19
2. Barcelona	24	58	64:25
3. Villarreal	24	48	45:26
4. Atletico	24	45	38:21
5. Betis	24	41	39:29
6. Espanyol	24	35	29:33
7. Celta	24	34	32:27
8. Sociedad	24	31	34:35
9. Athletic	24	31	27:34
10. Osasuna	24	30	28:28
11. Getafe	24	29	20:28
12. Girona	24	29	24:38
13. Sevilla	24	26	31:39
14. Alaves	24	26	21:30
15. Valencia	24	26	25:37
16. Elche	24	25	31:35
17. Rayo	23	25	21:30
18. Mallorca	24	24	29:39
19. Levante	24	18	26:41
20. Oviedo	23	16	13:36

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Już czwarty trener

Gdy właściciel Nottingham Forest schodzi po meczu do szatni, nie oznacza to niczego dobrego...

ANGLIA

Evangelos Marinakis nie jest człowiekiem cierpliwym. Charakterystyczny kontrowersyjny grecki biznesmen zaprowadził Forest z odmętów Championship do pierwszych od 30 lat europejskich pucharów, ale teraz – wydaje się – niszczy to, co zostało wypracowane.

W niedzielę z Liverpoolem na ławce w Nottingham zasiądzie... już czwarty trener w tym sezonie Premier League! Vitor Pereira, w listopadzie zwolniony po niemal rocznej pracy w Wolverhampton, zastąpił Seana Dyche'a. Anglik zremisował bezbramkowo z... Wolverhampton, ostatnim w stawce, lecz po rozegraniu najlepszego od dawna ofensywnie spotkania. Nic jednak nie chciało wpaść do sieci. Z trybun obserwował to Marinakis, którego mina jeszcze w trakcie meczu zwiastowała nieuniknione. Zwolnił Dyche'a, który... został wcześniej nominowany do nagrody dla najlepszego trenera stycznia!

Sezon w Forest zaczął Nuno Espirito Santo, który poprowadził piłkarzy do wspomnianych sukcesów. Jego relacje z Grekiem były jednak napięte, Portugalczyk liczył na wzmocnienia, których nie otrzymał. Przy pierwszym byle pretekście (pierwsza porażka) Marinakis zwolnił stawiającego stałe fragmenty nad posiadanie piłki Espirito Santo i postawił na preferującego kompletnie odmienny, na wskroś ofensywny i pressingowy styl Ange Postecoglou. Nie zapowiadało to niczego dobrego, kadra była zbudowana pod zupełnie inną taktykę... i faktycznie nie wyszło – Australijczyk wyleciał po nieco ponad miesiącu. Wtedy przyszedł Dyche, znowu trener defensywny, lubiący kontratak. Pomieszanie z poplątaniem, tak jak i zatrudnienie Pereiry, który potrafi i zaliczyć 13 meczów bez zwycięstwa, i wygrać 6 z rzędu.

Dyche nie był trenerem idealnym, nie osiągał wybitnych rezultatów, z grą bywało różnie, ale trzymał Forest nad kreską – choć przewaga nad West Hamem (prowadzonym... przez Espirito Santo) wynosi tylko 3 punkty. Nowy trener będzie miał mocne wejście. Najpierw Liverpool, potem Brighton, a następnie Manchester City.

(PTub)

PREMIER LEAGUE

Program 27. kolejki

Sobota: Aston Villa – Leeds, Brentford – Brighton, Chelsea – Burnley (wszystkie 16.00), West Ham – Bournemouth (18.30), Man. City – Newcastle (21.00), **Niedziela**: Crystal Palace – Wolverhampton, Nottingham – Liverpool, Sunderland – Fulham (wszystkie 15.00), Tottenham – Arsenal (17.30), **Poniedziałek**: Everton – Man. Utd (21.00)

1. Arsenal	27	58	52:20
2. Man. City	26	53	54:24
3. Aston Villa	26	50	37:27
4. Man. Utd	26	45	47:37
5. Chelsea	26	44	47:30
6. Liverpool	26	42	41:35
7. Brentford	26	40	40:35
8. Everton	26	37	29:30
9. Bournemouth	26	37	43:45
10. Newcastle	26	36	37:37
11. Sunderland	26	36	27:30
12. Fulham	26	34	35:40
13. Crystal Palace	26	32	28:32
14. Brighton	26	31	34:34
15. Leeds	26	30	36:45
16. Tottenham	26	29	36:37
17. Nottingham	26	27	25:38
18. West Ham	26	24	32:49
19. Burnley	26	18	28:51
20. Wolverhampton	27	10	18:50

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

22 – Haaland (Man. City), 17 – Thiago (Brentford), 13 – Semenyo (Man. City 3/Bournemouth 10)

Fantastyczna passa Borussii

NIEMCY

Do hitowego starcia z Lipskiem BVB podejdzie w kapitalnym nastroju. W tym sezonie ligowym przegrała tylko raz – rzecz jasna w Monachium, ale... tylko 1:2. To było 18 października, od tamtej pory Borussia notuje serię 15 spotkań bez porażki. W tabeli jest 6 punktów za Bayernem, a w 2026 roku gra znakomicie. Zaczęła od remisu z Eintrachtem Frankfurt, potem 6 gier zwyciężając. Co więcej, tylko w jednym tych spotkań... zdobyła mniej niż 3 bramki! Oczywiście mierzyła się z rywalami raczej słabszymi niż mocniejszymi, więc starcie w Lipsku będzie swoistym papierkiem lakmusowym jej tegorocznej formy. W styczniowych meczach fazy ligowej Ligi Mistrzów uległa Tottenhamowi i Interowi, ale za to w zeszły wtorek zasłużenie ograła 2:0 Atalantę. W ekipie trenera Niko Kovaca widać już nie tylko defensywną organizację, na którą zawsze szczególny nacisk kładzie Chorwat, ale i coraz więcej ofensywnych podrygów. Do strzeleckiej formy wrócił wreszcie Serhou Guirassy, który – licząc wszystkie rozgrywki – w ostatnich 4 występach zanotował 6 trafień. Teraz Gwinejczyk wierzy, że strzeli gola również (grającemu w kratkę) Lipskowi, który z racji nieregularności punktowania nie może być pewny awansu do przyszłorocznej edycji Champions League.

(PTub)

BUNDESLIGA

Program 23. kolejki

Sobota: Kolonia – Hoffenheim, Union – Leverkusen, Bayern – Eintracht, Wolfsburg – Augsburg (wszystkie 15.30), Lipsk – Dortmund (18.30), **Niedziela**: Freiburg – Gladbach (15.30), St Pauli – Werder (17.30), Heidenheim – Stuttgart (19.30)

1. Bayern	22	57	82:19
2. Dortmund	22	51	47:20
3. Hoffenheim	22	45	47:28
4. Stuttgart	22	42	41:29
5. Lipsk	22	40	42:30
6. Leverkusen	21	39	43:27
7. Eintracht	22	31	44:46
8. Freiburg	22	30	32:36
9. HSV	21	25	24:31
10. Union	22	25	28:37
11. Augsburg	22	25	25:39
12. Kolonia	22	23	31:37
13. Gladbach	22	22	25:37
14. Mainz	22	21	25:37
15. Wolfsburg	22	20	31:46
16. Werder	22	19	22:42
17. St Pauli	22	17	20:39
18. Heidenheim	22	13	19:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

26 – Kane (Bayern), 13 – Diaz (Bayern), 12 – Undav (Stuttgart)

Sport 6fcab8e66b

Waleczne, niebezpieczne

W niedzielę batalię o utrzymanie rozpoczyna dół tabeli. W kwartecie zespołów z tak zwanego play outu znajduje się śląski rodzynek z Gliwic.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Wtorkowym meczem w Koszalinie zainaugurowane zostały rozgrywki grupy mistrzowskiej. Zwyciężył PGE MKS El-Volt Lublin i był to jego 13. z rzędu triumf. W niedzielę natomiast walkę o utrzymanie rozpoczyna dół tabeli. W kwartecie zespołów z tzw. play outu znajduje się śląski rodzynek z Gliwic. - Im szybciej zapewnimy sobie matematyczne utrzymanie, tym będzie więcej spokoju i lepiej będzie się grało. Dlatego chcemy wygrać już pierwsze spotkanie ze Startem Elbląg. Innego celu nie mamy – zapewnia trener Sośnicy, Michał Kubisztal.

Sytuacja klarowna, choć...

Jego drużyna w 2. rundzie wróciła z dalekiej podróży. Przez większość sezonu zasadniczego walczyła z Tauronem Ruchem Szczypiornem Kalisz o to, aby przed podziałem tabeli nie być na ostatnim miejscu. Z nowym rokiem Sośnica weszła na zupełnie inny poziom - zaczęła zdobywać punkty, stawiać się znacznie silniejszym rywalom i nie tylko dogoniła zespół z Elbląga, ale go wyprzedziła i jeżeli zakończy rozgrywki na obecnym, 10. miejscu, to spokojnie się utrzyma. 11 punktów przewagi nad Kaliszem i 2 nad najbliższymi przeciwniczkami z północy Polski wydają się czynić sytuację dość klarowną. Ale nie dla gliwickiego szkoleniowca. - Piłka ręczna widziała już nie takie cuda, ale moje dziewczyny są waleczne i niebezpieczne. Głównie dla... siebie i to nas martwi - uśmiecha się szeroko „Kubeł" i już na serio kontynuuje wątek dobrego oblicza zespołu.

Za darmo nic nie ma

- Teraz musimy udowodnić, że nie uwierzyliśmy za szybko, że jest super. Wierzę, że nie. Za dużo przeszliśmy w tym sezonie, żeby cokolwiek odpuścić. Dlatego bardzo potrzebujemy zwycięstwa z Elblągiem. To będzie już solidny kapitał przed kolejnymi meczami. Naturalnie zdajemy sobie sprawę, że dziewczyny z Elbląga mają taki sam plan. Tu nikt niczego nie odda za darmo i na tym polega piękno sportu. Start wzmocnił się nową zawodniczką, co oznacza, że także bardzo mu zależy, by wygrać grupę spadkową, więc czeka nas mnóstwo walki. Mieliśmy sporo czasu od ostatniego meczu na zregenerowanie się i dobre przygotowanie do tego spotkania. Nadeszła pora na sprawdzenie, czy dobrze ten okres przepracowaliśmy, bo co innego jest trenować, a inną bajką jest przełożyć wysiłki na dzień meczowy i na dobry wynik - podkreśla szkoleniowiec Sośnicy.

Efekt kolizji z Górnikiem

Mecz rozegrany zostanie w niedzielę o 16.00, co jest wyłamaniem się z wieloletniej, sobotniej tradycji. Dlaczego? - Poprzedni raz graliśmy w tym samym czasie co Górnik Zabrze, więc jego kibice zabrali nam parking (hala Sośnicy leży nieopodal stadionu przy Roosevelta - przyp. red.). Zabrali nam także część naszych sympatyków i trudno było cokolwiek z tym zrobić. Poza tym Elbląg poprosił nas o przełożenie spotkania o dzień, ponieważ w środę grał w Kaliszu mecz Pucharu Polski. Poszliśmy przeciwnikom na rękę, a sami liczymy, że trybuny się wypełnią i poniosą nas do zwycięstwa.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Sośnica (w ataku Dominyka Andronik) rozpoczyna walkę o pozostanie w elicie.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Gwiazdą mistrzostw Polski będzie trzykrotny medalista olimpijski, Kacper Tomasiak.

Bratobójcze starcie

W niedzielę w Wiśle Malince odbędą się indywidualne mistrzostwa Polski kobiet i mężczyzn, z udziałem medalistów olimpijskich.

Jak zapewnił prezes Śląsko-Beskidzkiego Związku Narciarskiego, Andrzej Wąsowicz, w mistrzostwach Polski na obiekcie im. Adama Małysza wystąpią wszyscy zawodnicy, którzy reprezentowali nasz kraj w igrzyskach, zarówno w skokach, jak i kombinacji norweskiej. W tym gronie są zdobywcy medali olimpijskich Kacper Tomasiak, który w Predazzo stanął na podium trzykrotnie, i Paweł Wąsek. Nie mieli więc wiele czasu na odpoczynek, o którym wspominał nasz potrójny medalista.

Tytułów mistrzowskich zdobytych w styczniu 2025 roku na Wielkiej Krokwi w Zakopanem będą bronić Anna Twardosz (AZS AWF Katowice) i Wąsek (WSS Wisła). Obok nich na podium stanęli wtedy: Pola Bełtowska (AZS Zakopane) i Nikola Konderla (AZS AWF Katowice) oraz Kamil Stoch (Eve-nement Zakopane) i Jakub Wolny (LKS Klimczok Bystra). Rok temu na zakopiańskiej skoczni w MP wystąpił też Kacper Tomasiak (Klimczok Bystra) i zajął 13. miejsce. Ciekawostką jest fakt, że skakał wówczas też jego młodszy o dwa lata brat Konrad, który zajął 19. lokatę. W Wiśle dojdzie pewnie do kolejnego bratobójczego pojedynku.

Pierwsza seria rywalizacji kobiet jest zaplanowana w niedzielę na godz. 17.20, zaś mężczyzn 17.30. Godzinę później rozpoczną swoje ostatnie próby panie, zaś start finałowej serii panów zaplanowano na 18.40.

W Wiśle zabraknie Macieja Kota i Jakuba Wolnego, którzy udali się do USA, gdzie w Iron Mountain będą rywalizować w Pucharze Kontynentalnym. Odbędą się tam cztery konkursy (od piątku do niedzieli), które zdecydują o dodatkowych miejscach startowych na finałowy okres Pucharu Świata. Dwójka naszych skoczków i trener Wojciech Topór podróżowała za ocean z kłopotami. Wylot z Frankfurtu opóźnił się o dobę, przez co spóźnili się na samolot z Chicago do Green Bay w stanie Wisconsin i musieli tam dotrzeć autobusem. Na dodatek część bagaży Kota pozostała w Frankfurcie i będzie musiał na zawody pożyczać buty i kask.

(a)

TERZIĆ WZMACNIA START

■ Do drużyny Startu Elbląg dołączyła Jelena Terzić, leworęczna rozgrywająca z Serbii, zawodniczka z bogatym międzynarodowym doświadczeniem, zdobywanym na parkietach pięciu europejskich lig oraz w rozgrywkach pucharowych. - Czuliśmy, że potrzebujemy nowych bodźców, świeżej energii i impulsu do dalszego rozwoju. Wierzę, że jej obecność wniesie do drużyny jakość, ambicję i dodatkową motywację do pracy. Cieszę się, że jest z nami – mówi trenerka Magdalena Stanulewicz.

30-letnia Terzić pochodzi z Gornjego Milanovaca. Seniorską karierę rozpoczęła w HC BMS Milenium, skąd przeniosła się do ŻORK Jagodina. Następnie reprezentowała RK Zajeczar, gdzie sięgnęła - z 200 bramkami - po tytuł królowej strzelczyń ligi serbskiej. W kolejnych latach występowała w ŻRK Naisa Nisz, rumuńskim CSM Corona Braszov, norweskim HC Volda, hiszpańskim BM Rocasa Gran Canaria. Ostatnio była zawodniczką węgierskiego Dunaujvarosi Kohasz KA.

Terzić to dynamiczna, ofensywna prawa rozgrywająca, doskonale czująca się w grze jeden na jeden, dysponująca mocnym rzutem z drugiej linii i dużą łatwością w zdobywaniu bramek. Jej wszechstronność, boiskowa dojrzałość oraz doświadczenie zdobywane w różnych stylach gry mają znacząco wzmocnić potencjał ofensywny Startu. - Czuję się w Elblągu bardzo dobrze. Od pierwszych dni zostałam świetnie przyjęta przez zespół. Panuje atmosfera do pracy i rozwoju. Jestem szczęśliwa, że mogę pomóc drużynie i wierzę, że wspólnie osiągniemy dobre wyniki - powiedziała Terzić.

(ZC)

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Niedziela, 22 lutego

BIŁGORAJ, 16.00: Galiczanka Lwów - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz

GLIWICE, 16.00: Sośnica - Energa Start Elbląg

Poniedziałek, 22 lutego

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00: Krasoń MKS Piotrcovia - KPR Gminy Kobierzyce

Środa, 25 lutego

GNIEZNO, 18.00: Enea MKS - KGHM MKS Zagłębie Lubin

■ **PR Koszalin - PGE MKS El-Volt Lublin (19:33)** rozegrano awansem

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Sobota, 21 lutego

OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 15.00: Rebud KPR Ostrovia - Orlen Wisła Płock

LEGIONOWO, 16.00: Zepter KPR - MKS Piotrkowianin

PUŁAWY, 16.00: KS Lotto - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn

KIELCE, 16.00: Industria - MKS Zagłębie Lubin

Niedziela, 22 lutego

KALISZ, 18.00: Netland MKS - Corotop Gwardia Opole

Poniedziałek, 23 lutego

GŁOGÓW, 20.30: KGHM Chrobry - PGE Wybrzeże Gdańsk

CZTERY ZAMIAST DZIEWIĘCIU

BETCLIC 2. LIGA

■ Mecz przy Oporowskiej ma być jednym z czterech, jakie mają się odbyć w ten weekend. Mają, bo zima nie odpuszcza, stąd warunki do gry są trudne. Z tego powodu pięć pozostałych spotkań przełożono o prawie miesiąc, bo tak polecił PZPN... Górale do Wrocławia wyjechali w piątek po południu. Mimo problemów kadrowych zapowiadają walkę o zwycięstwo. W zespole z Bielska-Białej panowały bardzo optymistyczne nastroje. Nic dziwnego, skoro w ostatnim sparingu zespół trenera Marcina Włodarskiego pokonał GKS Katowice 4:1, a do treningów wrócili Jarosław Czerwik i Bartosz Martosz. Z pewnością nie pojawią się w wyjściowym składzie, ale dadzą alternatywę na ławce. Długo wydawało się bowiem, że jedynymi młodzieżowcami w odwodzie będą bramkarz Szymon Brańczyk oraz Bartosz Bieroński, który w hierarchii zajmuje odległe miejsce. Do autokaru wsiadł też Kacper Gach. Choć w sparingach nie rozegrał wielu minut, jego obecność zwiększa pole manewru w defensywie, gdzie zespół też miewał problemy, a w rolę stopera wcielał się Mateusz Kizyma.

Program 20. kolejki: Śląsk II Wrocław - Podbeskidzie Bielsko-Biała - sobota, 13.00, Resovia - Hutnik Kraków - niedziela, 12.00, Podhale Nowy Targ - Olimpia Grudziądz - niedziela, 13.45, Warta Poznań - Świt Szczecin - niedziela, 19.30; mecze: Chojniczanka - ŁKS II, GKS Jastrzębie - Sokół Kleczew, Unia Skierniewice - Zagłębie Sosnowiec, Rekord Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz, KKS 1925 Kalisz - Stal Stalowa Wola przełożono na 18 marca.

(gru, m)

Sport 6fcab8e66b

Warszawa za burtą

Obie stołeczne ekipy zostały wyeliminowane na etapie ćwierćfinałów. Śląsk przez 40 minut kontrolował mecz z Dzikami.

PKO SA PUCHAR POLSKI

Mecz Śląska z Dzikami zapowiadał się bardzo interesująco. Oba zespoły plasują się w ligowej czołówce, oba są złaknione sukcesów. Faworytem był Śląsk, ale pierwsza kwarta toczyła się według zasady kosz za kosz. W drugiej Wrocławianie przestali żartować - przez parkiet przeszedł istny tajfun, seria punktowa 19:2 budziła uznanie kibiców na trybunach Arena Sosnowiec. Śląsk odskoczył na 18 „oczek" (44:26). - Dziki żyją z kontrataków oraz zbiórek w ataku. Na to musimy uważać w drugiej połowie. Na razie trzymamy się planu i oby tak dalej - mówił w przerwie przed kamerami Polsatu Sport Błażej Kulikowski, skrzydłowy Śląska. Ambitne Dziki w drugiej połowie rozpoczęły pogoń, mocno zmniejszyły straty, ale na więcej otrzaskana w pucharowych bojach w Europie drużyna z Wrocławia nie pozwoliła. Numerem jeden byli podkoszowi Śląska - Jakub Urbaniak (14 punktów, 8 zbiórek) i Stefan Djordjević (21 punktów, 10/11 z gry). - Zdominowali nas fizycznością, nie istnieliśmy pod koszami - przyznał po meczu Łukasz Frąckiewicz, środkowy Dzików.

W sobotnich półfinałach Trefl zagra z Górnikiem Wałbrzych, a Śląsk z Zastalem.

W Sosnowcu, w ramach finałowego turnieju Pucharu Polski, pojawią się też najlepsze zespoły w koszykówce na wózkach. W niedzielę o 13.00 rozegrany zostanie Superpuchar Polski w tej odmianie basketu. O tytuł powalczą najlepsze drużyny w kraju: Orto-Medico Scyzory Kielce i KSS Mustang Kielce. „Nie przegap starcia aktualnych mistrzów kraju ze zdobywcami Pucharu i Superpucharu. Jeśli szukasz prawdziwych emocji i pięknej walki o zwycięstwo mimo przeciwności, to właśnie wydarzenie dla ciebie" - zachęca strona federacji. Wstęp na to wydarzenie jest bezpłatny. W ostatnich meczach raz wygrywała drużyna z Kielc (87:65), a raz z Konina (66:65).



Fot. PAP/Art Service

Śląsk pokonał Dziki głównie dzięki świetnej drugiej kwarcie.

Śląsk Wrocław - Dziki Warszawa 91:86 (25:24, 25:13, 21:24, 20:25)
WROCŁAW: Urbaniak 14, Kirkwood 10, Penava, Sanon 5 (1x3), Nizioł 12 - Nunez 10 (3x3), Wiśniewski 2, Kulikowski 10 (2x3), Czerniewicz, Coleman-Jones 7 (1x3), Djordjević 21. Trener Ainars BAGATSKIS.
WARSZAWA: Vander Plas 14 (1x3), Horton 13 (3x3), Edge 22 (4x3), Soares 10 (2x3), Frąckiewicz 1 - Kempa, Kamiński, Chavez 16 (3x3), Oguama 10. Trener Marco LEGOVICH.

King Szczecin - ORLEN Zastal Zielona Góra 88:94 (17:19, 23:22, 28:25, 20:28)
SZCZECIN: Popović 16, Novak 3, Gielo 12 (2x3), Freidel 17 (4x3), Roberts 13 (1x3) - Roach 9 (1x3), Egner 2, Dandridge 1, Żołnierewicz 6, Kostrzewski 9. Trener Maciej MAJCHEREK.
ZIELONA GÓRA: Garrison, Mazurczak 15 (2x3), Sulima 3 (1x3), Cartier 20 (2x3), Maughmer 16 (2x3) - Majewski 5 (1x3), Fayne, Konate 6, Lewis 25 (2x3), Woroniecki 3 (1x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

Debiut Polaka w Knicks

Jeremy Sochan rozegrał 10 minut w przegranym meczu z Pistons.

NBA

W nocy z czwartku na piątek Jeremy Sochan zadebiutował w barwach legendarnych Knicks. Nowojorczycy w Madison Square Garden przegrali z liderami Konferencji Wschodniej, Detroit Pistons. Mimo że reprezentant Polski spędził na parkiecie zaledwie 10 minut, zdążył zebrać pochwały od trenera Mike'a Browna. Szkoleniowiec docenił postawę skrzydłowego, biorąc pod uwagę jego krótką aklimatyzację w zespole oraz wcześniejszy brak regularnej gry. - Uważam, że jego minuty były bardzo solidne – ocenił. - Jeremy daje nam możliwość rzucenia wyzwania takim graczom jak Cade Cunningham. Ma odpowiedni zasięg, siłę i atletyzm, a my chcemy grać twardą, fizyczną koszykówkę.

Sochan zdobył 2 punkty, miał blok, asystę i przechwyt. Najgłośniejszym echem odbiła się akcja z końcówki trzeciej kwarty, gdy Sochan zablokował wchodzącego pod kosz Cunninghama. Było to o tyle istotne, że lider Pistons grał tej nocy jak natchniony, kończąc mecz z dorobkiem 42 punktów i 13 asyst.

Mimo wysokiego prowadzenia rywali w czwartej kwarcie, Sochan nie odpuścił – zanotował przechwyt, który zamienił na efektowny wsad w kontrataku (jego pierwsze punkty dla Knicks). - Nawet jeśli nie grał od dawna, w jego obronie przeciwko Cade'owi widać było agresję. Tego nam właśnie potrzeba - dodał trener Brown.

Zespół z Nowego Jorku miał ogromne trudności z zatrzymaniem ofensywy Pistons, którzy są obecnie liderami Konferencji Wschodniej. Mimo starań Karla-Anthony'ego Townsa i OG Anunoby'ego, gospodarze nie byli w stanie nawiązać wyrównanej walki w drugiej połowie. Goście grali bardzo fizycznie i skutecznie, wykorzystując każdą stratę Knicks. Nowojorczycy wyglądali na zespół, który wciąż szuka zgrania po ostatnich zmianach w składzie. Najlepszymi zawodnikami Knicks byli Jalen Brunson (33 punkty, 6 zbiórek, 8 asyst) oraz Karl-Anthony Towns (21 punktów, 11 zbiórek). Pistons są na czele Konferencji Wschodniej (41-13), a Knicks zajmują 3. miejsce (35-21).

Orlando tymczasem powiadomiło o poważnej kontuzji lewej kostki swojego lidera. Franz Wagner będzie pauzował co najmniej przez trzy tygodnie. To już trzeci raz, kiedy Wagner opuści mecze z powodu tego urazu, który wykluczył go już z 25 spotkań. - To bardzo ważne, aby w pełni doszedł do siebie. Chcemy uniknąć sytuacji, w której wraca, wypada ze składu, a ból ciągle powraca – powiedział trener Magic, Jamahl Mosley. - Musimy mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Patrzymy na to w perspektywie długofalowej, myśląc przede wszystkim o jego dalszej karierze.

Bez swojego lidera Magic wysoko wygrali w Sacramento. Najlepszym strzelcem zespołu był Paolo Banchero (30 punktów, 5 zbiórek, 6 asyst).

New York – Detroit 111:126, LA Clippers – Denver 115:114, Golden State – Boston 110:121, San Antonio – Phoenix 121:94, Chicago – Toronto 101:110, Cleveland – Brooklyn 112:84, Philadelphia – Atlanta 107:117, Sacramento – Orlando 94:131, Charlotte – Houston 101:105, Washington – Indiana 112:105. (p)

Nowe twarze i młode talenty

Selekcjoner Karol Kowalewski ogłosił kadrę na marcowe mecze eliminacji mistrzostw Europy.

REPREZENTACJA KOBIET

Reprezentacja Polski kobiet wchodzi w kolejną fazę walki o EuroBasket 2027. Trener Karol Kowalewski powołał 16 zawodniczek, które 5 marca rozpoczną zgrupowanie w Koszalinie. Biało-czerwone, z perfekcyjnym bilansem 3-0, staną przed szansą przypieczętowania zwycięstwa w grupie.
W kadrze nie zabrakło niespodzianek. Szansę na debiut w seniorskiej reprezentacji otrzymały Maria Burliga i Klaudia Wnorowska. Burliga to 18-latka, która w tym sezonie bardzo dobrze spisuje się w ligowych i pucharowych meczach Zagłębia Sosnowiec.
Dużą uwagę przykuwa jednak powołanie dla zaledwie 17-letniej Heleny Danielewicz (Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk), która występuje w 1. lidze.
W ramach marcowego okienka Biało-czerwone rozegrają trzy spotkania w rundzie rewanżowej pierwszego etapu. Rywalizację zainaugurują 11 marca meczem ze Słowacją w Koszalinie, po którym czekają ją dwa pojedynki wyjazdowe - z Cyprem (14.03.) oraz z Rumunią (17.03.).
Polki eliminacje rozpoczęły w wybornym stylu. Po trzech kolejkach legitymują się kompletem zwycięstw i mają ogromne szanse na wygranie grupy, co może okazać się kluczowe w kontekście rozstawienia w kolejnym etapie eliminacji. Zmagania o awans do EuroBasketu 2027 (w drugiej połowie czerwca jego gospodarzami będą Belgia, Szwecja, Litwa i Finlandia) podopieczne trenera Kowalewskiego otworzyły wygraną w Bratysławie ze Słowacją (62:55), a następnie – już przed własną publicznością – pewnie pokonały Rumunię (86:41) oraz Cypr (96:52). W razie awansu (to akurat przesądzone) w drugim etapie do gry włączą się czołowe drużyny Starego Kontynentu, które obecnie uczestniczą w eliminacjach mistrzostw świata.

KADRA NA SŁOWACJĘ, RUMUNIĘ I CYPR

Liliana Banaszak (Flammes Carolo Basket Ardennes Charleville-Mezieres/Francja), Kamila Borkowska (AZS UMCS Lublin), Maria Burliga (MB Zagłębie Sosnowiec/KS JAS-FBG Sosnowiec), Helena Danielewicz (Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk), Klaudia Gertchen (KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.), Anna Makurat (La Molisana Magnolia Campobasso/Włochy), Stephanie Mavunga (Umana Reyer Wenecja/Włochy), Aleksandra Mielnicka (IKS Ślęza Wrocław), Julia Niemojewska (Wisła Kraków), Martyna Pyka (MB Zagłębie Sosnowiec), Amalia Rembiszewska (Maccabi Haifa/Izrael), Magdalena Szymkiewicz (KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.), Weronika Telenga (KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.), Karolina Ułan (VBW Gdynia/GTK Gdynia), Klaudia Wnorowska (AZS UMCS Lublin), Aleksandra Wojtala (AZS UMCS Lublin). (p)

Sport 6fcab8e66b

Ekipa Gusowa straszy...

Mimo kłopotów Katowiczanie mają wielkie szanse na wygranie rundy zasadniczej.

TAURON HOKEJ LIGA

Hokeiści GKS-u Katowice walczą o jak najwyższe miejsce w tabeli, więc musieli wygrać u siebie z Polonią Bytom. Beniaminek pokazał się z jak najlepszej strony i dzielnie stawiał czoło. W 21 minucie prowadził nawet 3:1, ale wszystko skończyło wygraną GieKSy 6:3.

Trenera Andreja Gusowa uznajemy za dobrego stratega, ale ciągle nas zaskakuje. Między słupki desygnował młokosa Tobiasza Jaworskiego, który spisał się nadspodziewanie dobrze, lecz musiał ustąpić nawałnicy gospodarzy. Naszym zdaniem udowodnił, że w każdej chwili może być zmiennikiem Bohdana Diaczenki w play offie. Ukrainiec odpoczywał, bo przed nim i jego kolegami trudny czas w drugiej części sezonu, niemniej wczoraj w Satelicie Królowa Śląska udowodniła, że trzeba się z nią liczyć.

Wszystko zaczęło się zgodnie ze scenariuszem, od prowadzenia gospodarzy. Patryk Wronka, który dobrze się czuje w towarzystwie Stephena Andersona i Jeana Dupuya, zdobył pierwszego gola, jednak goście odpowiedzieli mocnym uderzeniem. Miro Lehtimaki, Andrej Bujalski oraz Pawło Padakin mieli prawo zirytować Jespera Eliassona. Wszyscy trzej potrafili na swój sposób go oszukać i wprowadzić zespół gospodarzy w niepokój. Szwed też miał prawo czuć się zirytowany.

Po festiwalu bramkowym gości nastąpił kolejny - gospodarzy. W 21 minucie było 3:1 dla gości, zaś w 36 minucie GKS prowadził 4:3. Miejscowi hokeiści mocno podkręcili tempo i przede wszystkim zagrali skutecznie. Po przegranej tercji musiało dojść do gorących rozmów w szatni GKS-u. Siła ataku była po stronie gospodarzy i właśnie druga tercja odwróciła losy meczu. W ostatniej już nikt nie miał wątpliwości, bo gospodarze dominowali, zdobywając dwa gole.

Niemniej słowa uznania należą się Bytomianom. Ekipa Gusowa straszy faworytów i już spędza sen z powiek hokeistom Unii Oświęcim, których będzie podejmować w niedzielę.

Natomiast hokeiści GKS-u mocno się koncentrują, bo przed nimi występ pod Wawelem, a to ich ulubione miejsce. Po raz kolejny wystąpią bez Bartosza Fraszki, który skarży się na ból w plecach.

Włodzimierz Sowiński


Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Maksymilian Chodor świętuje zwycięstwo GieKSy.

■ GKS Katowice - BS Polonia Bytom 6:3 (1:2, 3:1, 2:0)

1:0 – Wronka – Dupuy – Verveda (9:07), 1:1 – Lehitmaki – Jarosz – Górny (14:00), 1:2 – Padakin – Bujalski – Mroczkowski (18:30), 1:3 – Bujalski – Mroczkowski – Osenieks (20:47), 2:3 – Dawid – Jonasz Hofman – Koivusari (32:43), 3:3 – Koivusari – Varttinen – Dawid (35:15), 4:3 – Anderson – Wronka – Dupuy (35:45), 5:3 – Bepierszcz – Koivusari – Varttinen (53:17), 6:3 – Anderson - Wronka – Dupuy (56:49).

Sędziowali: Mateusz Krzywda i Marcin Majta – Łukasz Sośnierz i Piotr Kot. Widzów 1450.

GKS: Eliasson; Lundegard – Runesson, Verveda – Varttinen, Chodor (2) – Hofman, Maciaś; Bepierszcz – Pasiut – Michalski, Wronka – Anderson – Dupuy, Jakub Hofman – McNulty – Coatta, Jonasz Hofman – Huhdanpaa – Koivussari, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.

POLONIA: Jaworski; Załamaj – Górny, Osenieks – L. Karjalainen, Kamieniew – Bieniek, Proczek – D. Musioł; Sawicki – Jarosz – Lehtimaki, Padakin – Mroczkowski – Bujalski, M. Zając – Karasiński – Wybiral, J. Musioł – Saroka – Petrażycki (2). Trener Andrej GUSOW.

Kary: GKS – 2 min, Polonia – 2 min.

1. GKS Katowice	39	82	27/5	12/6	129:86
2. Unia Oświęcim	39	79	26/3	13/4	149:91
3. ECB Zagłębie Sosnowiec	39	78	26/3	13/3	138:91
4. GKS Tychy (m, sp)	39	78	26/3	13/3	147:83
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	40	63	22/6	18/3	113:108
6. Energa Toruń	39	61	19/1	20/5	137:115
7. Polonia Bytom	39	50	17/3	22/2	119:113
8. Comarch Cracovia	39	37	13/4	26/2	88:144
9. STS Sanok	39	0	0	39	38:221

W niedzielę, 22 lutego, grają: Polonia – Unia Oświęcim, Cracovia – GKS Katowice, Energa – Tychy (wszystkie mecze o 17.00). STS Sanok – ECB Zagłębie Sosnowiec walkower 0:1. Pauzuje JKH.

Z NIEBA DO PIEKŁA

■ Tyscy podopieczni Pekki Tirkkonena mogą mieć do siebie sporo pretensji, bowiem szybko zdobyli dwie bramki, ale nie wygrali. Mecz od początku toczył się pod dyktando gospodarzy, zaś Jastrzębianie byli nastawieni na kontry. Optyczną przewagę GKS-u udokumentował Jakub Janik, który strzelił tuż obok głowy Karolusa Karlehto. Niespełna 2 minuty później Szymon Kucharski zdobył gola „na raty". Na 22 sekundy przed pierwszą przerwą Maciej Urbanowicz otrzymał podanie spod bandy i posłał „gumę" w „krótszy" róg bramki Eriksa Vitolsa na 1:2.

Po drugiej tercji mecz przerodził się w „hokejowe szachy". Bliski podwyższenia wyniku był Henri Knuutinen, ale trafił w słupek. Od 34 minuty spotkanie się zaostrzyło, a wszystko zapoczątkował Mark Viitanen, który niefortunnie trafił kijem Karolusa Kaarlehto. Wtedy obyło się bez wykluczeń. Chwilę później golkiper gości nie utrzymał nerwów na wodzy i został ukarany dwiema minutami.

Gospodarze w trzeciej odsłonie spuścili z tonu i zostali skarceni. W 53 minucie Szymon Kiełbicki wykorzystał obojętność rywali oraz kiepskie ustawienie Vitolsa i dał swojej drużynie remis. W ostatnich minutach miejscowi nie wykorzystali dwóch przewag, więc była dogrywka, a następnie karne. W nich goście byli bezlitośni, gdyż wykorzystali wszystkie najady. Zmysłem snajpera błysnęli Emil Bagin, Daniels Berzins i Matias Lehtonen.

Mateusz Pawlik

GKS Tychy - JKH GKS Jastrzębie 2:3 (2:1, 0:0, 0:1) po karnych (0-3)

1:0 - Janik - Aliranta - Gościński (5:42), 2:0 - Kucharski - Jeziorski - Kovar (7:19), 2:1 - Urbanowicz - Berzins (19:38), 2:2 - Kiełbicki (52:56), 2:3 - Bagin (karny).

Sędziowali: Rafał Noworyta i Michał Baca - Sławomir Szachniewicz i Kamil Wiwatowski. Widzów 2400.

GKS: Vitols; Kakkonen - Kaskinen, Pociecha - Kovar, Bryk - Viinikainen, Walli - Sobecki; Knuutinen - Paś - Łyszczarczyk, Jeziorski (2) - Kucharski - Kerkkanen, Jamsen - Komorski (2) - Viitanen, Janik - Aliranta - Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.

JKH: Kaarlehto (2); Bagin - Adamek, Onak (2) - Bezuszka, Hanzel - Charvat, Kuzak - Wojciechowski; Lehtonen - Berzins (2) - Ł. Nalewajka, Ślusarczyk - Kiełbicki - Urbanowicz (2), R. Nalewajka - Stolarski (2) - Laszkiewicz, Zając - Moś - Osiadły. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: GKS - 4 min, JKH - 12 (2 techn.) min.

PASY ZASKOCZYŁY

■ W niedzielnej, ostatniej kolejce rundy zasadniczej Sosnowiczanie dopiszą sobie 3 punkty za walkower z STS-em Sanok, jednak wczorajszą porażką odebrali sobie nadzieję na wygranie rundy zasadniczej i wybieranie sobie ćwierćfinałowego rywala jako pierwsi. Z drugiej strony chyba nikt nie będzie teraz chciał trafić na Cracovię, która wygrała pewnie, a przy golach główną rolę zagrał Henry Karjalainen, który w przewadze trafił na 1:0, a potem miał dwie asysty.

■ Zagłębie Sosnowiec - Comarch Cracovia 0:4 (0:1, 0:2, 0:1)

0:1 – H. Karjalainen - Mäki - Montgomery (15:49, w przewadze), 0:2 - Valtola – H. Karjalainen - Kruczek (26:53), 0:3 – D. Kapica – F. Kapica - Kruczek (27:53), 0:4 - Mäki – H. Karjalainen - Wajda (41:54, w przewadze).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Wojciech Wrycza - Grzegorz Cytawa i Igor Dzięciołowski. Widzów 2800.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura - Sozanski, Wanacki - Naróg, Kotlorz – Biłas, Krawczyk (2); Pipponen - Kaczyński - Jokinen, Roine (2) - Enlund (2) - Chmielewski (2), Brynkus - Alanen – Sirkiä, Bernacki - Ciepielewski - Gromadzki, Nahunko. Trener Matias LEHTONEN.

CRACOVIA: Lipiäinen; Michalski - Jaśkiewicz (2), Wajda - Jaracz, Kruczek - Noworyta, Ślusarek - Mętel; D. Kapica (2) - Montgomery - Tiala (2), Mocarski - Valtola - H. Karjalainen, Mäki - Bezwiński – Gumiński, Toussaint – F. Kapica - Dziurdzia. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: Zagłębie - 8 min, Cracovia - 6 min.

RYZYKO SIĘ NIE OPŁACIŁO!

■ Przy stanie 2:2 na 40 sekund przed końcową syreną Rusłan Baszyrow dostał 2 minuty kary i gospodarze mieli grać w przewadze. Trener Oświęcimian Robert Kalaber, chcąc zdobyć 3 punkty, postawił wszystko na jedną kartę i jeszcze wycofał bramkarza, by grać w sześciu na czterech. Manewr się nie powiódł, bo Torunianin Robert Arrak na sekundę przed końcem trafił do pustej bramki i Unia pozostała z niczym...

■ Unia Oświęcim – Energa Toruń 2:3 (1:0, 1:2, 0:1)

1:0 - Daniel Olsson Trkulja - Ville Heikkinen - Andreas Soderberg (16:14, w przewadze), 1:1 - Rusłan Baszyrow - Andrij Denyskin - Vili Laitinen (27:35, w przewadze), 1:2 - Rusłan Baszyrow - Mikołaj Syty - Andrij Denyskin (28:45, w przewadze), 2:2 - Daniel Olsson Trkulja - Ołeksandr Peresunko - Erik Ahopelto (37:17, w przewadze), 2:3 - Robert Arrak (59:59, w osłabieniu, do pustej).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Krzysztof Kozłowski - Dawid Kubiszewski i Michał Żak. Widzów 2000.

UNIA: Lundin; Morrow - Soderberg, Scarlett - Diukow, Florczak – Kubesz, Matthews - Mościcki; Persunko - Olsson Trkulja (2) – Petrasz, Partanen - Heikkinen - Ahopelto, D, Tyczyński – Rac (2) – Kasperlik (2), M. Kusak - Galant (2) - Krzemień. Trener Robert KALABER.

ENERGA: Svensson; Laitinen – Ilvesuo, Schafer (2) – Jaworski, Kulincew - Zieliński, Gimiński; Baszyrow (4) – Syty (2) - Denyskin (2), Korenczuk - Arrak - Worona, J. Lewandowski - Fjodorows – Ziarkowski, M. Kalinowski (2) - M. Kalinowski - Phelps, Cybulski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Unia - 8 min, Energa – 14 (2 techn.) min.

Sport 6fcab8e66b

TAURON LIGA

Moya Radomka – ITA Tools Stal Mielec 3:1 (25:23, 20:25, 25:23, 25:18)
RADOM: Petrenko (4), Plaga (14), Garita (7), Gałkowska (15), Dąbrowska (23), Żylińska (15), Niemcewa (libero) oraz Marszałkowicz (2), Szumera (2), Kovač, Mołczanowa (1). Trener Piotr FILIPOWICZ.
MIELEC: Bińczycka (1), Bączyńska (15), Moszyńska (9), Sobiczewska (20), Adamczyk (16), Ponikowska (8), Mazur (libero) oraz Calkins, Nesimović (1), Walczak, Kazała (4). Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
Sędziowali: Marcin Walerzak i Tomasz Bałabiński (obaj Olsztyn). Widzów 1015.

Przebieg meczu
I: 10:9, 15:14, 20:19, 25:23.
II: 5:10, 7:15, 12:20, 20:25.
III: 10:9, 15:14, 20:19, 25:23.
IV: 9:10, 15:14, 20:16, 25:18.
Bohaterka – Dagmara DĄBROWSKA.

Lotto Chemik Police – Metalkas Pałac Bydgoszcz 1:3 (23:25, 25:20, 19:25, 19:25)
POLICE: Grabowska, Mędrzyk (16), Różyńska (5), Gierszewska (17), Orzoł (14), Koput (1), Nowak (libero) oraz Rybak-Czyrniańska (4), Partyka, Hewelt (4), Przybyło. Trener Dawid MICHOR.
BYDGOSZCZ: Łyczakowska (4), Makarewicz (11), Witowska (1), Foucher (20), Nowakowska (19), Pol (7), Ziółkowska (libero) oraz Głodzińska (3), Pinczewska (4), Sobalska, Dębowska (4). Trener Dominik ŻUKOWSKI.
Sędziowali: Zbigniew Wolski (Gorzów Wlkp.) i Grzegorz Sołtysiak (Koszalin). Widzów 1942.

Przebieg meczu
I: 8:10, 15:13, 19:20, 23:25.
II: 10:7, 15:7, 20:9, 25:20.
III: 9:10, 14:15, 16:20, 19:25.
IV: 8:10, 14:15, 18:20, 19:25.
Bohaterka – Marta ŁYCZAKOWSKA.

1. Rzeszów	17	49	16/1	50:9
2. Budowlani	17	42	14/3	45:14
3. Opole	16	39	13/3	40:15
4. Bielsko-Biała	17	31	11/6	36:30
5. ŁKS	16	29	11/5	39:30
6. Police	18	23	8/10	33:38
7. Bydgoszcz	18	22	7/11	30:39
8. Radom	17	21	7/10	31:36
9. Mielec	18	20	7/11	30:43
10. Mogilno	19	16	5/14	27:48
11. Wrocław	16	12	3/13	18:38
12. Nowy Dwór Maz.	17	5	1/16	11:48

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 21.02. Rzeszów – Wrocław; 22.02.: Opole – PGE Budowlani, Bielsko-Biała – ŁKS; 24.02.: Wrocław – Radom; 27.02.: Bydgoszcz – Wrocław, Nowy Dwór Maz. – Mielec; 1.03.: ŁKS – PGE Budowlani, Opole Police; 2.03.: Nowy Dwór Maz. – Rzeszów, Radom – Bielsko-Biała.

Siła rezerwowych

Olsztynianie potrzebowali aż siedmiu meczboli, by złamać opór ZAKSY Kędzierzyn-Koźle.

PLUSLIGA

Starcie w Kędzierzynie-Koźlu było arcyważne dla obu ekip. Gospodarze walczą o awans do play offu i każdy punkt jest dla nich na wagę złota. Olsztynianie znajdują się w lepszej sytuacji, bo są bardzo blisko miejsca w ósemce, ale ewentualna wygrana z ZAKSĄ pozwoliłaby im awansować na 3. pozycję.

Kędzierzynianie weszli w mecz z ogromnym animuszem. Od początku imponował Kamil Rychlicki. Włoski bombardier się nie mylił - zbijał mocno, precyzyjnie i przede wszystkim skutecznie. Równie wysoki poziom trzymali Jakub Szymański i Igor Grobelny. Goście byli bezradni. Fatalnie spisywali się w przyjęciu zagrywki. Kędzierzynianie omijali bowiem libero Jakuba Ciunajtisa, celując w Moritza Karlitzka i Pawła Halabę. Obaj mieli ogromne problemy, stąd rozgrywający Johannes Tille niewiele mógł już zdziałać.

Spotkanie układało się po myśli gospodarzy. Pewnie wygrali pierwszą partię i dominowali w drugiej. Daniel Pliński, trener Indykpolu AZS, w pewnym momencie zdecydował się na pokerową zagrywkę. Wprowadził czterech nowych graczy, po jednym na każdą pozycję. Na parkiet weszli: rozgrywający Łukasz Kozub, atakujący Arthur Szwarc, środkowy Dawid Siwczyk oraz przyjmujący Karol Borkowski i odmienili grę. W drugim secie dokonali wydawałoby się rzeczy niemożliwej. Przyjezdni przegrywali bowiem 14:21, a wygrali na przewagi.


Fot. PAP/Krzysztof Świderski

Kamil Rychlicki, jako jedyny w ZAKSIE, przez całe spotkanie utrzymał wysoki poziom.

To był moment zwrotny, bo Olsztynianie byli o krok z przodu. Gospodarze wyglądali na załamanych. Walczyli, ale bez przekonania, jakby nie wierzyli w powodzenie. Andrea Giani, trener ZAKSY, wzorem swojego vis-a-vis, też zdecydował się na desperacki ruch, stawiając na mającego problemy zdrowotne, Rafała Szymurę. Reprezentacyjny przyjmujący uspokoił przyjęcie, kilka razy skutecznie zaatakował i tchnął nowego ducha w kolegów. ZAKSA znów walczyła, znów wierzyła w siebie, lecz to było zbyt mało na rozpędzonych gości. Niewiele jej jednak zabrakło do doprowadzenia do tie-breaka. Kędzierzynianie w czwartej odsłonie odrobili 6 punktów, mieli też trzy okazje, by zakończyć seta, ale ich nie wykorzystali. W końcu, za siódmym meczbolem rywali, spasowali.

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Indykpol AZS Olsztyn 1:3 (25:16, 28:30, 22:25, 33:35)
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Isaacson (4), Grobelny (11), Stajer (9), Rychlicki (25), Szymański (11), Urbanowicz (5), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki, Szymura (4), Rećko (1), Zych. Trener Andrea GIANI.
OLSZTYN: Tille, Karlitzek (8), Majchrzak, Hadrava (5), Halaba (17), Cieślik (10), Ciunajtis (libero) oraz Szwarc (11), Borkowski (13), Siwczyk (3), Kozub (4). Trener Daniel PLIŃSKI.
Sędziowali: Piotr Król (Katowice) i Marek Lagierski (Czeladź). Widzów 1600.

Przebieg meczu
I: 10:5, 15:12, 20:13, 25:16.
II: 10:8, 15:13, 20:15, 25:24, 28:30.
III: 8:10, 10:15, 14:20, 22:25.
IV: 7:10, 12:15, 15:20, 25:24, 29:30, 33:35.
Bohater – Paweł HALABA.

1. Zawiercie	20	45	15/5	50:21
2. Warszawa	20	43	15/5	47:24
3. Olsztyn	20	39	14/6	49:34
4. Rzeszów	20	37	13/7	45:30
5. Lublin	19	37	12/7	46:30
6. Jastrzębie	20	33	12/8	41:36
7. Gdańsk	19	30	11/8	42:37
8. Kędzierzyn	21	29	9/12	46:49
9. Bełchatów	18	27	9/9	33:35
10. Suwałki	20	24	7/13	33:46
11. Gorzów	20	20	6/14	30:48
12. Chełm	20	20	6/14	26:49
13. Lwów	20	17	6/14	31:52
14. Częstochowa	19	13	3/16	24:52

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze 21.02.: Zawiercie – Gdańsk, Lublin – Suwałki, Częstochowa – Jastrzębie; 22.02.: Bełchatów – Rzeszów, Lwów – Chełm; 23.02.: Warszawa – Gorzów Wlkp.; 24.02. Olsztyn – Lublin, Suwałki – Zawiercie. **(mic)**

Włoski emir sprintu

KOLARSTWO

Nie ma mocnych w Zjednoczonych Emiratach Arabskich na Jonathana Milana, który po finiszu z peletonu wygrał piąty etap UAE Tour. Liderem pozostał jego rodak Antonio Tiberi (Bahrain-Victorious).
Wczorajszy płaski jak stół odcinek liczył 168 km i prowadził wokół Dubaju. – Nasz zawodnik potwierdził status niepokonanego w sprincie, a sam etap był pokazem naszej mistrzowskiej taktyki zespołowej – triumfowała na swojej stronie internetowej drużyna Lidl-Trek. – Wzięliśmy na siebie pełną odpowiedzialność za wyścig, jadąc na czele stawki i nie pozwalając uciec-ce odjechać zbyt daleko. Po jej dogonieniu przygotowaliśmy grunt pod wielki finał, który przebiegł w idealnej zgodzie z naszym planem. Max Walscheid wykorzystał swoją masywną sylwetkę i ogromną moc, aby zapewnić podręcznikowe rozprowadzenie, podkręcając tempo i doprowadzając Jonny'ego na ostatnie 200 metrów przed metą. Ten zrobił resztę – gwałtownie przyspieszył, wyprzedził rywali i odniósł zdecydowane zwycięstwo – relacjonował z emfazą członek ekipy medialnej zwycięskiego zespołu.
Dla Milana, jednego z najlepszych sprinterów na świecie, to druga wygrana w tym wyścigu. Pierwszą odniósł dzień wcześniej, a być może miałby także trzecią, gdyby w końcówce pierwszego etapu nie leżał w kraksie. Jednak co się odwlecze, to nie uciecze, bo potężny Włoch to zdecydowany faworyt niedzielnego kończącego imprezę odcinka, podczas którego rywalizacja toczyć się będzie po ulicach stolicy ZEA, Abu Zabi.
Natomiast sobota będzie należała do specjalistów od jazdy w górach, bo przedostatni etap zakończy się na wzniesieniu Jabel Hafeet. Czy Tiberi obroni się przed atakiem Isaaca del Toro (UAE Team Emirates-XRG) i utrzyma czerwoną koszulkę? I jak tym razem spisze się Remco Evenepoel (Red Bull-BORA-hansgrohe), czyli ten, który miał tu wygrać, ale podczas pierwszej górskiej próby przeżywał kryzys?

Wyniki 5. etapu, Dubaj - Dubaj (168 km): 1. Jonathan Milan (Włochy, Lidl-Trek) 3:33.18, 2. Erlend Blikra (Norwegia, Uno-X Mobility), 3. Matteo Malucelli (Włochy, XDS Astana) wszyscy ten sam czas.
Klasyfikacja generalna: 1. Antonio Tiberi (Włochy, Bahrain-Victorious) 14:45.27, 2. Isaac del Toro (Meksyk, UAE Team Emirates-XRG) strata 0.21, 3. Harold Tejada (Kolumbia, XDS Astana) 1.00. **(g)**

WOKÓŁ SIATKI

DYMISJA PO KOMPROMITACJI

■ Mateusz Grabda nie jest już trenerem Sokoła & Hagric Mogilno. Szkoleniowiec po ostatniej porażce z beniaminkiem Tauron Ligi, EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki (0:3) podał się do dymisji. Funkcję pierwszego trenera przejął dotychczasowy asystent Marcin Ogonowski.

FIŃSKIE PRZEDŁUŻENIE

■ Voitto Koykka zostaje w Enerdze Treflu Gdańsk na kolejny sezon. Dla fińskiego libero będzie to trzeci sezon w barwach trójmiejskiego klubu. - Czuję się w Gdańsku świetnie, zarówno pod względem sportowym, jak i poza boiskiem. Chcę dalej pracować z tą ekipą, rozwijać się i pomagać klubowi osiągać kolejne cele – powiedział Voitto Koykka.
Trener oraz władze klubu podkreślają, że utrzymanie Fina w składzie jest krokiem w stronę stabilizacji na sezon 2026/27. - Voitto wnosi do zespołu jakość i profesjonalizm. Jego gra cieszy, a entuzjazm buduje ducha drużyny na boisku, jak i poza nim – przyznał Dariusz Gadomski, prezes Energi Trefla Gdańsk.
Przypomnijmy, że ważne kontrakty na kolejny sezon posiadają: Przemysław Stępień, Aleksiej Nasewicz, Piotr Orczyk oraz Moustapha M'Baye. Z kolei Joe Worsley oraz Damian Kogut przedłużyli umowy.
Koykka urodził się w regionie Vilppula. W latach 2019-22 reprezentował barwy Akaa-Volley, z którym w sezonie 2021/22 wywalczył brązowy medal w mistrzostwach Finlandii. Potem grał w niemieckim Helios Grizzlies Giesen, skąd trafił do Energi Trefla.

POŻEGNANIE Z TRENEREM

■ Dominik Kwapisiewicz po zakończeniu sezonu odejdzie ze Ślepska Malow Suwałki. Kontrakt z klubem przedłużył za to kapitan Bartosz Filipiak. Kwapisiewicz trenerem Ślepska Malow jest od stycznia 2022 roku. Wcześniej pracował w Jadarze Radom i Aluronie CMC Warcie Zawiercie, z którym - w sezonie 2016/17 - wywalczył awans do PlusLigi. Kwapisiewicz miał pracować w Suwałkach jeszcze w przyszłym sezonie. Prezes Ślepska Malow Wojciech Winnik poinformował jednak, że umowa wygaśnie wraz z końcem bieżącego sezonu izostała już formalnie rozwiązana za porozumieniem stron. Dodał, że z zespołu odejdą Damian Wierzbicki, Antoni Kwasigroch i Brazylijczyk Henrique Honorato. Pozostaną z kolei Bułgar Asparuch Asparuchow, Jan Nowakowski, Jakub Kubacki, Bartosz Mariański oraz kapitan Filipiak.

PRZYJMUJĄCY ZOSTAJE

■ Jakub Wachnik na kolejny sezon zostaje w Lublinie. Przyjmujący w Bogdance LUK występuje już szósty rok. W tym czasie wywalczył z nią awans do PlusLigi, Puchar Challenge, mistrzostwo Polski, Superpuchar Polski oraz Puchar Polski.

Sport 6fcab8e66b

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



Mądra sprzedaż to podwójna sprzedaż

Cracovia w ostatnim czasie przeżywa „gabinetowy rollercoaster". Nagłe odejście długoletniego właściciela, prezesa Comarch SA i Cracovia SA, profesora Janusza Filipiaka spowodowało przyspieszenie wydarzeń. Zakup akcji Comarchu SA przez amerykański fundusz CVC Capital Partners rozpoczął przetasowania kapitałowe w całej grupie właścicielskiej spółki IT. A zmiany właścicielskie pociągają za sobą zmiany personalne zarówno w organach zarządzających, jak i kontrolujących.

W sierpniu ubiegłego roku klub z Krakowa nabył amerykański biznesmen polskiego pochodzenia, Robert Platek. Według oświadczenia - Comarch SA sprzedała Cracovię spółce MRKT Poland sp. z o.o., kontrolowanej przez Platka, za którą amerykański biznesmen również poręczał. Nowa odsłona przetasowań w Cracovii to noworoczne odwołanie prezesa Mateusza Dróżdża i objęcie sterów przez mniejszościowego akcjonariusza (20%) Elżbietę Filipiak, co dawało nadzieję, że ustabilizuje i uspokoi sytuację wokół klubu. Nic z tego, w środę 18 lutego pani Filipiak podała się do dymisji z pracy w zarządzie, pozostawiając w nim dwóch członków, obcokrajowców. Jak należy odczytywać ten krok formalno-prawny? Obszerne oświadczenie byłej już prezes daje dosyć wiele informacji do analizy z tzw. czytania pomiędzy wierszami. Przyszłość zarządzania najstarszym piłkarskim klubem w Polsce budzi, w świetle oświadczenia pani Filipiak, rozbieżne stanowiska akcjonariuszy. Faktem jest, że kluby sportowe w Polsce to przedsięwzięcie nie tylko biznesowe, lecz łączące ważny interes społeczny. Powoduje to implikacje, które sprawnie łączył prof. Filipiak, co wysoce uprawdopodabnia, że chciała to kontynuować jego żona.

Gdyby sprawa dotyczyła ściśle działalności komercyjnej, raczej trudno byłoby sobie wyobrazić, aby CVC Capital Partners pozbywał się klubu, który przynosiłby profity. Spółkom powołanym do wypracowywania korzyści finansowych trudno jednak zaakceptować okoliczność, że amerykański fundusz private equity cały zysk z rocznego funkcjonowania Comarchu (niewspółmiernie większe przedsięwzięcie niż aktywność Cracovii) przeznaczał na pokrycie straty klubu. Akwizycja większościowego pakietu akcji klubu przez Roberta Platka (80%) powoduje, że może on z nim zrobić to, co sobie zamierzy. Dorobek, spuścizna klubu i jego dobra osobiste mają w tym przypadku niewielkie znaczenie. Stąd też decyzję Elżbiety Filipiak należy odbierać jako odważny krok, wskazujący większościowemu właścicielowi, że na Cracovię należy spoglądać szerzej, bardziej kompleksowo, a nie tylko ściśle komercyjnie. Koncepcja Platka dotycząca Cracovii jest tak samo enigmatyczna jak on sam, więc trudno wyrokować, jaka będzie przyszłość klubu.

Faktycznym właścicielem pakietu 80% akcji kontrolowanych przez amerykańskiego biznesmena, jak już wspomniałem, jest spółka MRKT Poland, zależna od firmy - matki MRKT zarejestrowanej w USA. Cokolwiek inaczej bardziej prestiżowo dla klubu wyglądałoby, gdyby należał on bezpośrednio do spółki amerykańskiej, a nie do jej polskiej „córki". Taka inżynieria prawno-ekonomiczna nie zawsze oznacza kwestie większej transparentności przepływów właścicielskich, a często oznacza element zabezpieczenia majątkowego właściciela. Zbieg analizy tych wszystkich elementów powoduje, że sprzedaż klubu w Polsce na rzecz zagranicznego inwestora jest jednak obarczona wyższym ryzykiem niż jego zbycie polskiemu kapitałowi. Bez uprzedzania faktów i zarzucania Platkowi złych intencji nie mam żadnych przesłanek, aby tak sądzić. Uważam jednak, że w imię społecznej odpowiedzialności w biznesie, która tak mocno jest eksponowana w obrocie rynkowym, należy dogłębnie analizować, komu sprzedawać polskie kluby? To, że jesteśmy krajem, który doszlusował do gospodarek G-20, nie oznacza jednocześnie, że nasze kluby (spółki kapitałowe) też już osiągnęły taki status. Niestety, funkcjonują one w zapóźnieniu zarządzająco-administracyjnym, co powoduje, że w standardzie zamiast zysku generują stratę finansową.

Sugestia dokładniejszego, wnikliwszego sprawdzania komu sprzedaje się akcje (sławetny beneficjent rzeczywisty) dotyczy zwłaszcza klubów, którymi właścicielami lub współwłaścicielami są samorządy lokalne. Prywatnemu właścicielowi trudno bowiem sensownie w praktyce ograniczać rozporządzanie jego majątkiem. Mam nadzieję, że aktualne zamieszanie organizacyjne w Cracovii, które może się rozwinąć w niewiadomym kierunku, nie przełoży się na wyniki sportowe. Powinno też stanowić memento dla innych właścicieli klubów. Mądrzy częściej antycypują przyszły rozwój wydarzeń i uczą się na przypadkach innych niż sami popełniają cudze błędy. Tyle że mogą być to tylko i wyłącznie teoretyczne rozważania, bo praktyka sugeruje, iż stale popełniamy te same błędy i niczego się nie uczymy. Oby nie w tym przypadku...

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 21 LUTEGO

TVP 1
10.55 ZIO: Biegi narciarskie, bieg na 50 km stylem klasycznym mężczyzn (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 2
19.55 ZIO: Łyżwiarstwo figurowe, pokaz mistrzów (na żywo)

TVP 3
16.40, 19.03, 21.52 wiadomości sportowe; 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Ruch Chorzów – Polonia Warszawa (na żywo)

TVP SPORT
9.55 ZIO: Bobsleje, przejazd czwórek mężczyzn, 13.10 Narciarstwo dowolne, cross mężczyzn, 13.25 Skialpinizm, sztafeta mieszana, 14.35 Curling, mecz o 3. miejsce i łyżwiarstwo szybkie, bieg ze startu wspólnego kobiet i mężczyzn (na żywo); 17.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Górnik Zabrze – Pogoń Szczecin (na żywo); 20.35 ZIO: Hokej, mecz o 3. miejsce (na żywo); 2.30 Koszykówka, NBA, New York Knicks – Houston Rockets (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00 ZIO: Narciarstwo dowolne, skicross mężczyzn, 11.00 Biegi narciarskie, bieg na 50 km stylem klasycznym mężczyzn, 13.15 Skialpinizm, sztafeta mieszana, 14.15 Biathlon, bieg ze startu wspólnego kobiet, 15.00 Łyżwiarstwo szybkie, bieg ze startu wspólnego kobiet i mężczyzn, 18.55 Bobsleje, dwójki kobiet, 20.00 Narciarstwo dowolne, halfpipe kobiet, 21.50 Hokej, mecz o 3. miejsce (na żywo)

EUROSPORT 2
9.55 ZIO: Bobsleje, przejazd czwórek mężczyzn (na żywo); 12.20 Kolarstwo: UAE Tour, 6. etap, 14.00 Wyścig dookoła Andaluzji, 4. etap, 15.15 Volta ao Algarve, 4. etap (na żywo); 20.00 Snooker: Turniej Players Championship (na żywo); 23.30 Golf: The Genesis Invitational (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 12.30 Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów - #VolleyWrocław, 14.45 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – Energa Trefl Gdańsk, 17.30 Bogdanka LUK Lublin – Ślepsk Malow Suwałki, 20.00 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.50 Koszykówka: Pekao S.A. Puchar Polski, mecz półfinałowy, 17.00 konkurs wsadów, 17.30 konkurs rzutów na 3 punkty (na żywo)

POLSAT SPORT 3
15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Ostrovia Ostrów Wlkp. – Orlen Wisła Płock (na żywo); 17.55 Pn: Liga czeska, Slavia Praga – Slovan Liberec (na żywo); 18.50 Koszykówka: Pekao S.A. Puchar Polski, mecz półfinałowy (na żywo); 21.30 Tenis: Turniej ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.40 Pn: Liga holenderska, PSV Eindhoven – Heerenveen (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów - #VolleyWrocław, 14.45 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – Energa Trefl Gdańsk, 17.30 Bogdanka LUK Lublin – Ślepsk Malow Suwałki, 20.00 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.25 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Numia Vero Volley Mediolan – Savino Del Bene Scandicci (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.50 Koszykówka: Pekao S.A. Puchar Polski, mecz półfinałowy, 17.00 konkurs wsadów, 17.30 konkurs rzutów na 3 punkty, 18.50 mecz półfinałowy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.55 Siatkówka: Liga turecka kobiet, VakifBank Stambuł – Fenerbahce Stambuł (na żywo); 20.55 Pn: Liga holenderska, Ajax Amsterdam – NEC Nijmegen (na żywo)

SPORT KLUB
18.00, 21.00 Koszykówka: Puchar Hiszpanii, półfinały (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Liga angielska, Chelsea – Burnley, 18.25 West Ham United – Bournemounth, 20.55 Manchester City – Newcastle United (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo); 18.30 Sporty walki: XTB KSW 115 w Lubinie (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Real Betis – Rayo Vallecano, 18.25 Osasuna Pampeluna – Real Madryt, 20.55 Atletico Madryt – Espanyol Barcelona (na żywo)

CANAL SPORT 2
15.00 Tenis: Turniej WTA w Dubaju (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa – Bruk-Bet Termalica Nieciecza, 17.40 Górnik Zabrze – Pogoń Szczecin, 20.25 Legia Warszawa - Wisła Płock (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Dart: Superbet Poland Darts Open 2026 (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, Bayern Monachium – Eintracht Frankfurt, 18.20 RB Lipsk – Borussia Dortmund, 20.40 Liga włoska, Cagliari – Lazio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Juventus Turyn – Como, 17.55 Lecce – Inter Mediolan, 21.00 Liga francuska, PSG – Metz (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Eiversberg – Eintracht Brunszwik, Bundesliga, 1. FC Koeln – Hoffenheim, 2. Bundesliga, Schalke 04 – Magdeburg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Darmstadt – Fortuna Duesseldorf, 18.55 Liga portugalska, Benfica Lizbona – AVS Futebol SAD, 21.25 Braga – Vitoria (na żywo)

NIEDZIELA, 22 LUTEGO

TVP 1
14.05 ZIO: Hokej, mecz finałowy (na żywo); 20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 2
20.25 ZIO: Ceremonia zamknięcia (na żywo)

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Warta Poznań – Świt Szczecin (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Śląsk Wrocław – Odra Opole (na żywo)

TVP SPORT
9.55 ZIO: Biegi narciarskie, bieg na 50 km stylem klasycznym kobiet i bobsleje, przejazd czwórek mężczyzn (na żywo); 13.40 Pn: Betclic 2. Liga, Podhale Nowy Targ – Olimpia Grudziądz (na żywo); 16.55 Skoki narciarskie, Mistrzostwa Polski w Wiśle (na żywo); 20.25 ZIO: Ceremonia zamknięcia (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00 ZIO: Biegi narciarskie, bieg na 50 km stylem klasycznym kobiet, 12.35 Bobsleje, przejazd czwórek mężczyzn, 13.00 Curling, mecz finałowy kobiet, 14.05 Hokej, mecz finałowy, 20.30 Ceremonia zamknięcia (na żywo)

EUROSPORT 2
9.35 ZIO: Bobsleje, przejazd czwórek mężczyzn (na żywo); 11.50 Kolarstwo: UAE Tour, 7. etap, 13.30 Wyścig dookoła Andaluzji, 5. etap, 15.30 Volta ao Algarve, 5. etap (na żywo); 20.00 Snooker: Turniej Players Championship (na żywo); 23.00 Golf: The Genesis Invitational (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – PGE Budowlani Łódź, 14.45 PlusLiga, PGE GiEK Skra Bełchatów – Asseco Resovia, 20.00 Barkom Każany Lwów – InPost ChKS Chełm (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.00 Magazyn Mediolan Cortina (na żywo); 20.00 Pn: Liga holenderska, Feyenoord Rotterdam – SC Telstar (na żywo); 23.00 Tenis: Turniej ATP w Delray Beach (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Koszykówka: Pekao S.A. Puchar Polski, mecz finałowy (na żywo); 21.30 Tenis: Turniej ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.55 Pn Liga włoska, Atalanta Bergamo – Napoli, 19.55 Liga holenderska, Feyenoord Rotterdam – SC Telstar (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – PGE Budowlani Łódź, 14.45 PlusLiga, PGE GiEK Skra Bełchatów – Asseco Resovia, 17.30 Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – ŁKS Commercecon Łódź, 20.00 PlusLiga, Barkom Każany Lwów – InPost ChKS Chełm (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
17.55 Siatkówka: Liga włoska, Gas Sales Bluenergu Piacenza – Itas Trentino (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.30 Koszykówka: Pekao S.A. Puchar Polski, mecz finałowy (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.55 Lekkoatletyka: Orlen Copernicus Cup – Toruń 2026; 21.30 Tenis: Turniej ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.55 Pn: Liga szkocka, Livingstone - Glasgow Rangers, 18.25 Liga czeska, Viktoria Pilzno - Cremonense (na żywo)

SPORTKLUB
19.00 Koszykówka: Puchar Hiszpanii, finał (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: Liga angielska, Nottingham Forest – Liverpool, 17.25 Tottenham – Arsenal (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
14.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Getafe – Sevilla, 18.25 Celta Vigo – Mallorca (na żywo)

CANAL + SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Arka Gdynia – GKS Katowice, 14.40 Jagiellonia Białystok – Radomiak, 17.25 Korona Kielce - Lech Poznań (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.00 Dart: Superbet Poland Darts Open 2026 (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Genoa – Torino, 16.10 Liga hiszpańska, Barcelona – Levante, 20.40 Liga włoska, AS Roma – Cremonense (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Atalanta Bergamo – Napoli, 17.55 Milan – Parma, 21.25 Liga portugalska, Porto – Rio Ave (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
15.20 Pn: Bundesliga, Freiburg – Borussia Moenchengladbach, 19.20 Heidenheim – Stuttgart (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga francuska, AJ Auxerre – Stade Rennais, 17.20 Bundesliga, FC St. Pauli – Werder Brema, 20.55 Liga hiszpańska, Villarreal – Valencia (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 6fcab8e66b

Przedsmak wisienki na torcie

Plejada gwiazd w Toruniu! Dwunasta edycja Copernicus Cup będzie generalną próbą przed Halowymi Mistrzostwami Świata Kujawy Pomorze 26.

Niedzielny mityng, zaliczany do cyklu World Athletics Indoor Tour Gold, będzie nie tylko jednym z najmocniej obsadzonych tej zimy, ale też ostatnim akordem prestiżowego cyklu, który po premierze 24 stycznia w Bostonie i siedmiu etapach dotarł do Polski. W tej samej Arenie Toruń za miesiąc (20-22 marca) rozegrane zostaną Halowe Mistrzostwa Świata Kujawy Pomorze 2026.

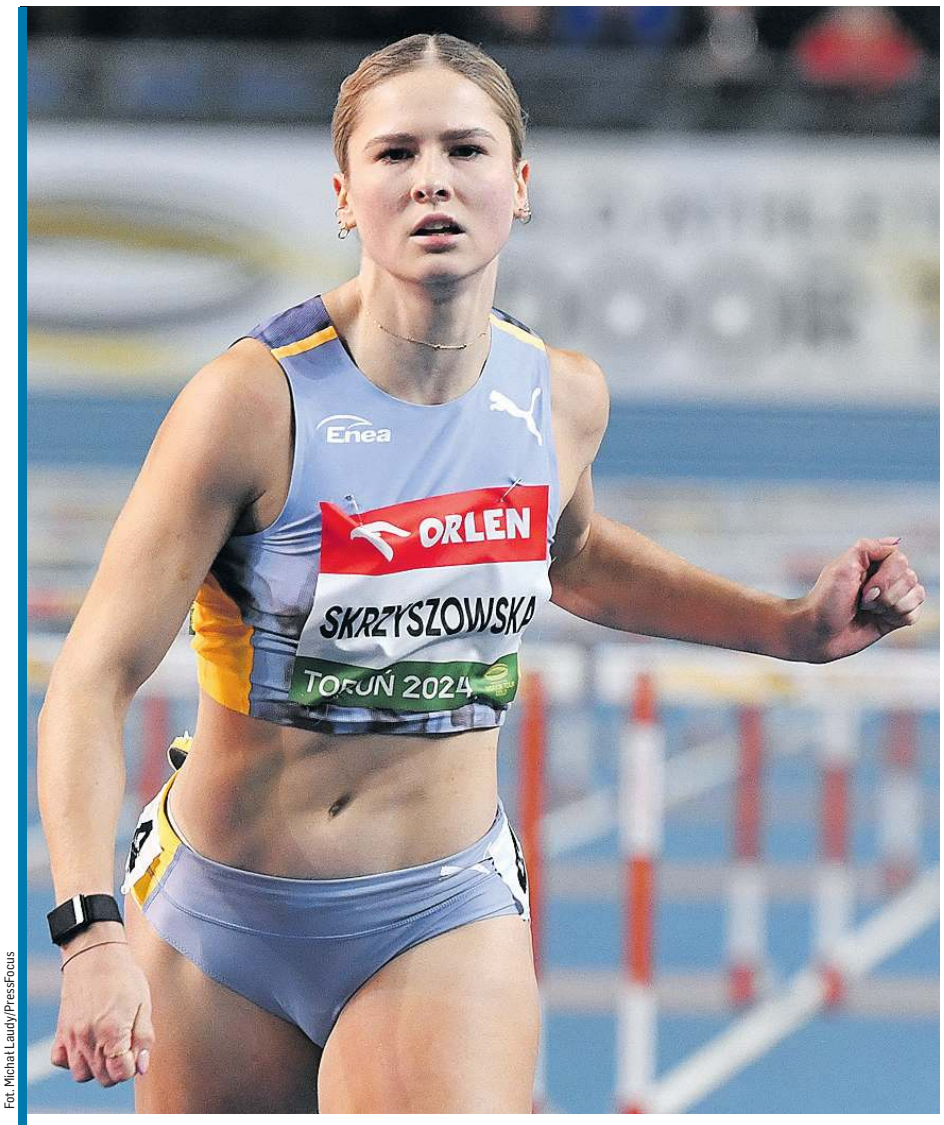
– Rzeczywiście, jesteśmy w wyjątkowym momencie, bo w trakcie przygotowań do mistrzostw świata, ale to pomaga nam oczywiście, by niejako po drodze zorganizować najlepszy w historii mityng w Toruniu. Wiadomo że fakt, iż miesiąc później w tym samym miejscu odbędą się HMŚ sprawia, że zawodnicy jeszcze chętniej niż zwykle chcą u nas startować – podkreśla Krzysztof Wolsztyński, dyrektor mityngu.

Premie, kasa i karty

W Toruniu w kilku konkurencjach „złotego" cyklu rozstrzygną się losy tytułów i głównej nagrodę - 10 tysięcy dolarów. W trzech z nich szanse mają Polacy.

W sezonie 2026 w „złotym" cyklu punktowane były tylko 4 czołowe lokaty w następujących konkurencjach: 400 m, 1500 m, 60 m przez płotki, wzwyż i w dal kobiet oraz 60 m, 800 m, 3000/5000 m, tyczka, trójskok i kula mężczyzn. W kilku z nich losy tytułów World Indoor Tour pozostają nierozstrzygnięte, co zapowiada w Toruniu spore emocje.

Pierwsze miejsce w mityngu oznacza „zastrzyk" 10 punktów, drugie - 7, trzecie - 5 i czwarte - 3 pkt, z zastrzeżeniem, że do klasyfikacji zaliczane są trzy najlepsze wyniki zawodnika. Sportowiec z największą liczbą punktów otrzyma na koniec premię w wysokości 10 tys. dolarów oraz propozycję „dzikiej karty" na HMŚ (jej przyjęcie może oznaczać... przepustkę na czempionat dla innego reprezentanta danego kraju).



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Pia Skrzyszowska ma szansę zgarnąć pełną pulę w Toruniu.

– To oznacza, że oprócz najmocniejszych Polaków wystartuje cała masa znakomitych zawodników zagranicznych, z wieloma medalami igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata na koncie – podkreśla Krzysztof Wolsztyński.

Test odporności

Dla Biało-czerwonych Copernicus Cup to przede wszystkim test formy, taktyki i odporności mentalnej w hali, która już w marcu wypełni się kibicami z całego świata. – Kocham biegać w tej hali, a ta hala kocha mnie. Jest tu naprawdę wyjątkowa atmosfera – z emfazą w swoim stylu mówi rekordzistka Polski (6,99 sek.) i mityngu w biegu na 60 m (7,01) Ewa Swoboda.

Natalia Bukowiecka debiutuje w tym roku pod dachem, ale zapowiada, że własny rekord Polski sprzed trzech lat na 400 m, 50,83, nie jest bezpieczny. Triumf w cyklu zapewniła już sobie Lieke Klaver. Holenderka może jednak zrewanżować się brązowej medalistce mistrzostw świata na 400 m przez płotki Czeszce Emmie Zapletalovej, która pokonała ją w Lievin. Skład uzupełnią rekordzistka Jamajki Nickisha Pryce oraz wielce utytułowana Justyna Święty-Ersetic.

7000
DOLARÓW
- co najmniej - jest w puli każdej indywidualnej konkurencji znajdującej się w programie każdego z ośmiu mityngów rangi Gold.

Liczą na trybuny

Bukowiecka nie ukrywa, że kluczową rolę może odegrać wsparcie. - Start w Toruniu zawsze daje ogromną energię. Po wymianie bieżni jest szansa na szybsze bieganie, więc sądzę, że trzy duże wydarzenia, jakimi będą Copernicus Cup, później halowe mistrzostwa Polski i na końcu mistrzostwa świata, okażą się pasjonujące. Prosimy, żeby wspaniała polska publiczność znów była z nami i dała nam wsparcie przed najważniejszym momentem sezonu halowego. To dla nas naprawdę wiele znaczy - podkreśla brązowa medalistka olimpijska z Paryża na 400 m.

(t)

TRÓJKA W GRZE O TYTUŁ

1. O zwycięstwo w klasyfikacji generalnej biegu na 60 m przez płotki wciąż walczą trzy zawodniczki, w tym Pia SKRZYSZOWSKA, która od 3 lutego i biegu w Ostrawie wciąż dzierży najlepszy wynik sezonu 7,78, ale w czwartek po zwycięstwie w Lievin prowadzenie w cyklu objęta dwukrotna halowa mistrzyni świata i rekordzistka globu Devynne Charlton (7,79). Szansę na triumf w cyklu zachowuje też Francuzka Laeticia Bapte, a stawkę na starcie uzupełnią mistrzyni świata i halowa rekordzistka Europy, Szwajcarka Ditaji Kambundji oraz dwukrotna halowa mistrzyni Europy, Holenderka Nadine Visser. Na sam finał wieczoru zapowiada się jedna z najmocniejszych i najbardziej wyrównanych konkurencji.

2. W biegu mężczyzn na 800 m trudne zadanie przed Maciejem WYDERKĄ. Świeżo upieczony rekordzista Polski pod dachem (1:44,07) w Ostrawie i w Lievin ustąpił Eliottowi Crestanowi i traci 6 punktów. Belgowi, który w tym roku dwukrotnie złamał granicę 1:44, do końcowego zwycięstwa wystarczy miejsce w pierwszej trójce niezależnie od wyniku biegacza z Piekar Śląskich. W zagrożeniu będzie rekord mityngu wynoszący 1:43,63. Stawkę uzupełniają mistrz świata na 1500 m Portugalczyk Isaac Nader oraz brązowy medalista MŚ 2023, Brytyjczyk Ben Pattison.

3. W skoku wzwyż kobiet sytuacja jest prosta: wyżej sklasyfikowana z duetu Maria ŻODZIK i Julia Lewczenko zdobędzie trofeum cyklu. Małą psychologiczną przewagę ma Ukrainka, która 8 lutego w Karlsruhe skoczyła 1,96 m; reprezentantka Polski, wicemistrzyni świata z Tokio, dwa dni wcześniej w Madrycie pokonała poprzeczkę na 1,94.

INNE CIEKAWE POTYCZKI

■ Halowy mistrz Europy Jakub SZYMAŃSKI będzie gwiazdą biegu na 60 m przez płotki, gdzie zmierzy się z mistrzem Europy ze stadionu Włochem Lorenzo Simonellim, halowym wicemistrzem świata Francuzem Wilhemem Belocianem oraz Amerykaninem Jamalem Brittem.

■ Rekordzistka Polski i rekordzistka mityngu na 60 m Ewa SWOBODA dwa tygodnie temu w Dortmundzie uzyskała przeciętne 7,24. Stawkę poprowadzi halowa mistrzyni Europy Włoszka Zaynab Dosso (7,02 w tym sezonie), a pobiegną także brązowa medalistka HMŚ Patrizia van der Weken (7,08), oraz wicemistrzyni świata na 200 m Brytyjka Amy Hunt (7,09).

■ Konrad BUKOWIECKI będzie próbował pomieszać szyki faworytom w konkursie kulomiotów, który zapowiada się jako prawdziwy finał wagi ciężkiej. Brązowy medalista olimpijski Jamajczyk Rajindra Campbell może sięgnąć po tytuł w cyklu, jeśli wygra i przekroczy 22,04 m. Będzie jednak musiał pokonać Włocha Leonardo Fabbriego, który triumfował w Lievin, a także dwukrotnego mistrza świata Amerykanina Joe Kovacsa oraz jego rodaka Rogera Steena - aktualnego lidera światowych tabel pod dachem (22,07).

■ W skoku o tyczce Piotr LISEK - na razie tylko 5,50 - wraca po niemiłym zdarzeniu z Karlsruhe, gdzie złamał tyczkę. Faworytem będzie Norweg Sondre Guttormsen, który dzięki 5,90 w Lievin zapewnił już sobie zwycięstwo w klasyfikacji generalnej, a wystartują też wicemistrz olimpijski 2021 Amerykanin Chris Nilsen, halowy mistrz Europy Holender Menno Vloon oraz dwukrotny medalista MŚ, Ernest John Obiena z Filipin.

Z KORTÓW

JESSICA I ELINA O TYTUŁ

■ Jessica Pegula i Elina Switolina zmierzą się w finale turnieju WTA 1000 w Dubaju. Amerykanka w półfinale pokonała swoją rodaczkę Amandę Anisimovą 1:6, 6:4, 6:3, a Ukrainka wygrała z kolejną tenisistką z USA, Coco Gauff 6:4, 6:7 (13-15), 6:4. W obu półfinałach potrzeba było trzech setów, by wyłonić zwyciężczynię, chociaż Switolina miała wszystko w swoich rękach, by zakończyć starcie z Gauff wcześniej, bowiem w drugiej partii nie wykorzystała czterech piłek meczowych. Amerykanka zdołała doprowadzić do decydującej odsłony, ale Ukrainka ostatecznie po ponad trzech godzinach rozstrzygnęła mecz na swoją korzyść - w ćwierćfinale Australian Open potrzebowała do tego 59 minut. Z kolei Pegula odwróciła losy meczu, który przegrywała 1:6, 1:3, ale tradycji stało się zadość - z Anisimovą jeszcze nigdy nie przegrała, ma bilans 5-0.

Piąta w światowym rankingu 31-letnia tenisistka z Buffalo zagra o 10. tytuł w cyklu WTA, w tym pierwszy w tym roku. Jej rówieśniczka z Odessy, zajmująca 9. miejsce na liście WTA, powalczy o 20. trofeum i już drugie w tym sezonie, wcześniej była najlepsza w Auckland. W bezpośredniej rywalizacji Pegula prowadzi 5-3.

W Dubaju - po wycofaniu się wiceliderki rankingu Igi Świątek - rywalizowały dwie Polki. Magda Linette (50. WTA) odpadła w 1/8 finału po porażce z Dunką Clarą Tauson (4:6, 2:6), a Magdalena Fręch (59.) w 1. rundzie przegrała z Amerykanką Peyton Stearns (4:6, 2:6).

BEZ SINNERA W DOSZE

■ Światowy numer 1 Carlos Alcaraz i Francuz Arthur Fils (40. ATP) zagrają w finale ATP 500 w Dosze. W półfinale Hiszpan pokonał Rosjanina Andrieja Rublowa (14. ATP) 7:6 (7-3), 6:4, a odżywający po kontuzji Fils sprowadził na ziemię Jakuba Mensika (16.) 6:4, 7:6 (7-4). 20-letni Czech w ćwierćfinale sprawił sensację, eliminując wicelidera rankingu Jannika Sinnera (7:6, 2:6, 6:3). Mensik został pierwszym graczem spoza pierwszej dziesiątki, który pokonał Włocha na korcie twardym od 2023 roku i triumfu Amerykanina Bena Sheltona w Szanghaju.

(t)

Sport 6fcab8e66b

Ucieczka z czarnej dziury

Niegdyś cudowny dzieciak golfa, dziś 40-letni Anthony Kim, po niemal 16 latach od ostatniego triumfu zwyciężył ponownie. Po drodze były chwile najmroczniejsze z mrocznych.

Był zjawiskiem, meteorem, który pojawił się w świecie zawodowego golfa, zatrząsł nim w posadach i zniknął tak niespodziewanie jak w nim zaistniał. Miał tonę charyzmy, grał z fantazją, agresywnie i bez kompromisów. Jego znakiem firmowym były bogato zdobione, wielkie klamry pasów z inicjałami AK. Jako 23-latek wyczarował w drugiej rundzie Masters 11 birdie, co wciąż jest niepobitym rekordem.

Tornado

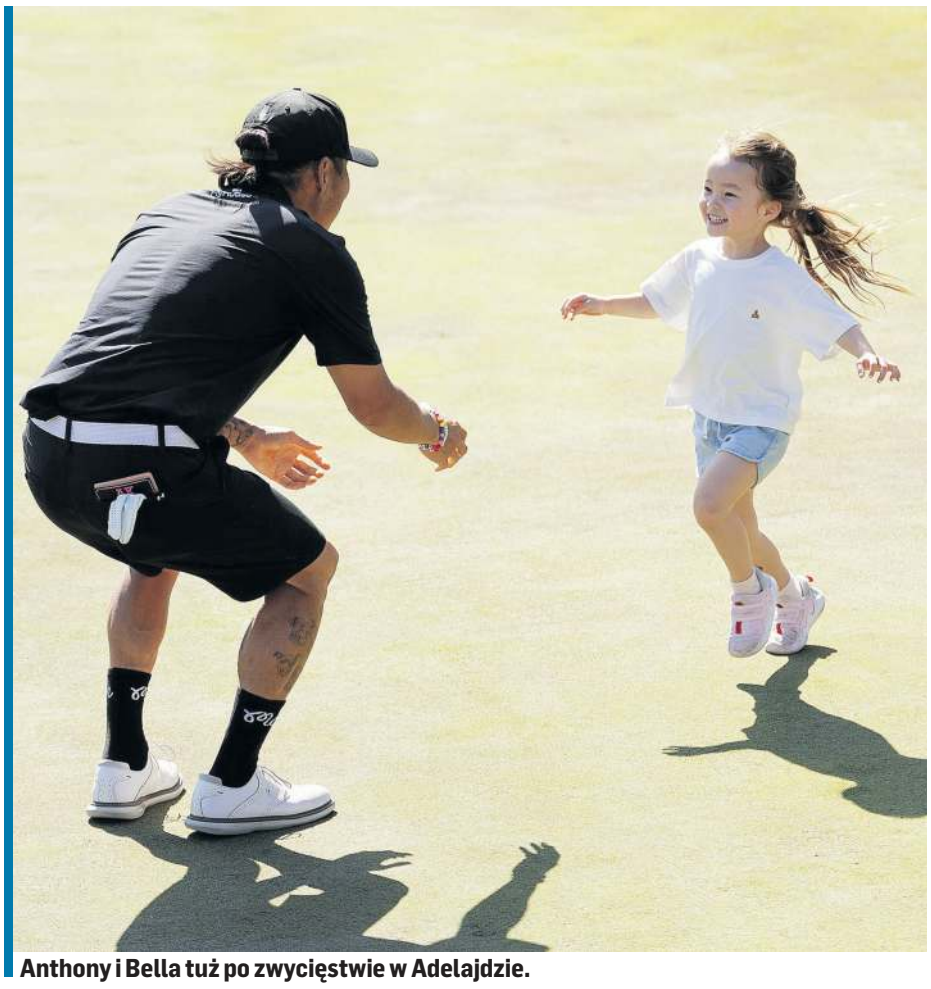
W maju 2008 roku Anthony Kim niczym tornado zatriumfował w Wachovia Championship, zdobywając pierwszy skalp na PGA Tour, pokonując pięcioma strzałami mistrza The Open - Bena Curtisa, bijąc rekord turnieju i wspinając się na 16. miejsce w rankingu światowym. W lipcu dołożył drugie trofeum na zjawiskowym Pebble Beach, gdzie każdy marzy o zwycięstwie. Pokonał Freddie'ego Jacobsona dwoma strzałami, na deser przyjmując gratulacje od gospodarza turnieju, Tigera Woodsa. Został pierwszym zawodnikiem poniżej 25. roku życia, który od czasów Tygrysa w 2000 r. dwukrotnie wygrał na PGA Tour w ciągu roku. Awansował wtedy na 14. miejsce na świecie, a na koniec sezonu był już szósty. Jego debiut w zwycięskim dla USA Ryder Cup w 2008 r. był piorunujący. W niedzielę w pierwszym meczu singlowym rozniósł Sergio Garcię 5&4. Kim grał jak w amoku, nie orientując się nawet, że już wygrał mecz. Po wtoczeniu putta na birdie na 14. greenie wykonał triumfalny gest i poleciał jak poparzony w kierunku następnego dołka. Po chwili wrócił i uścisnął dłoń zdezorientowanemu Hiszpanowi. Zwyciężając w 2010 Shell Houston Open został dopiero trzecim graczem w historii, który trzykrotnie wygrywał na PGA Tour przed 25. rokiem życia. Jego łączne zarobki przekroczyły 12 mln dolarów, a od 2008 r. spędził 20 tygodni w TOP 10 rankingu światowego.

Kamień w wodę

I nagle ten czarujący 26-latek przepadł jak kamień w wodę. W maju 2012 r. wycofał się z pierwszej rundy Wells Fargo Championship. W następnym miesiącu przeszedł operację ścięgna Achillesa i już nie zagrał w żadnym turnieju. Zniknął jako zawodnik i konsekwentnie unikał rozgłosu. Sporadycznie ktoś gdzieś go zauważył, czasami pstryknął mu fotę, nagrał wideo. Fani liczyli na jego powrót, chcieli wiedzieć, co się z nim dzieje. Jedną z przyczyn tajemniczego zniknięcia była szacowana na 10-20 mln polisa ubezpieczeniowa, która miała zostać wypłacona z powodu kontuzji uniemożliwiającej dalszą karierę golfową. Warunkiem wypłaty miało być to, że Kim nie będzie grał więcej zawodowo w golfa. Wracając do sportu po niemal trzynastu latach konspiracji Anthony potwierdził istnienie tej polisy, ale odmówił wyjawienia szczegółów, zasłaniając się zobowiązaniami prawnymi. Zaznaczał też, że to nie tak, iż po prostu zainkasował miliony i postanowił nic nie robić, lecz jego zniknięcie było podyktowane serią poważnych operacji, m.in. barku, dłoni i kręgosłupa, a nie chęcią zachowania wypłaty z polisy.

Złe dobrego początki

Po prawie trzynastu latach odsunięcia się z życia publicznego, w marcu 2024 r. nagle powrócił, wzbudzając ekscytację w świecie golfa, ale też sceptycyzm i kwestionowanie sensu tej decyzji. Saudyjski LIV Golf zaoferował mu kontrakt, prawdopodobnie na 5-10 milionów, wyprostował sytuację z polisą, a Greg Norman osobiście sfinalizował umowę, dzięki której Kim dołączył do LIV jako nieprzypisany do żadnej drużyny. Jego pierwszy start w Rijadzie nie był szczególnie udany – zajął ostatnie miejsce z wynikiem +16, tracąc 33 uderzenia do zwycięzcy i 11 do przedostatniego Hudsona Swafforda. Później nie było dużo lepie. W rankingu w 2024 r. zajął 56. miejsce na 57 sklasyfikowanych graczy, a rok później podskoczył o jedną pozycję. W ciągu tych dwóch lat w 23 turniejach tylko 3 razy znalazł się w czołowej czterdziestce, a jego najlepszym występem było 25. miejsce w Dallas w czerwcu 2025 roku.



Fot. Facebook LIV Golf

Anthony i Bella tuż po zwycięstwie w Adelajdzie.

Przebudzenie

W połowie listopada ocknął się i zagrał fenomenalnie podczas Asian Tour w Rijadzie. Zajął 5. pozycję, dzieląc się nią m.in. z Adrianem Meronkiem i notując najlepszy występ od wielu lat. Poszedł za ciosem i wystąpił w turnieju LIV Golf Promotions na Florydzie, walcząc o powrót do saudyjskiej ligi. Zwolniony z pierwszej rundy, w drugiej o włos awansował do 36-dołkowego finału, trafiając na ostatnim dołku putta z ośmiu stóp na rundę 69. Po wyzerowaniu rezultatów wszyscy walczyli z równymi szansami o trzy pierwsze miejsca gwarantujące karnecik do LIV. Najpierw wykręcił imponujące 66 uderzeń, plasujące go na drugim miejscu przed ostatnim dniem. W niedzielę, mimo pewnych trudności w środku rundy, zakończył 69 uderzeniami, zajął ostatnie miejsce na podium z dwoma strzałami przewagi nad grupą pościgową i wyszarpał kartę LIV Golf na sezon 2026.

Nokaut

Wylot z Rijadu na drugi turniej sezonu LIV Golf Adelaide niemal mógł się nie wydarzyć, ponieważ Kim... zapomniał złożyć na czas wniosek o wizę do Australii. Nie załapał się więc na wspólny z innymi zawodnikami lot luksusowym, czarterowanym przez ligę samolotem, a do The Grange Golf Club dotarł dopiero we wtorek, co pozwoliło mu na rozegranie tylko jednej rundy treningowej. Jego występ w Adelajdzie był jednym z najbardziej widowiskowych i niezwykłych powrotów w historii sportu. Zwyciężył tam z wynikiem – 23, wyprzedzając drugiego w klasyfikacji Jona Rahma o trzy uderzenia, a Brysona DeChambeau o sześć! Przystępując do niedzielnego finału tracił całe pięć uderzeń do współliderów – „Rahmbo" i Brysona. To, co wydarzyło się później, było niesamowite. Kim zagrał fenomenalne 63 uderzenia, nie zaliczając ani jednego bogeya. Walczył jak nawiedzony, trafiając cztery birdie z rzędu pomiędzy dołkami 12-15, w tym wtoczył putta z ponad pięciu metrów na szalonej stadionowej dwunastce, zwanej pieszczotliwie „The Watering Hole", od hektolitrów wypijanego tam przez australijskich kibiców piwa. Podczas gdy on niemal unosił się nad polem, sypali się jego główni rywale, DeChambeau zanotował cztery bogeye na pierwszych sześciu dołkach, a Rahm dostał od niego straszliwe baty, kończąc rundę z wynikiem 71.

Bella

Już po wszystkim do świętującego Anthony'ego dołączyły dwie najważniejsze osoby w jego życiu. 4-letnia córka Bella wpadła w ramiona ojca. „To, że mogła wbiec na green i zobaczyć, że jej tata nie jest życiowym przegranym, było jednym z najwspanialszych momentów w moim życiu" – przyznał łamiącym się głosem Anthony. Pojawiła się też żona, Emily, która towarzyszyła mu w najtrudniejszych chwilach walki o trzeźwość i namówiła do powrotu do golfa. Zamiast tradycyjnego prysznica z szampana, koledzy z drużyny 4Aces GC, w tym kapitan Dustin Johnson, oblali go wodą gazowaną... szanując jego trzeźwość. Sam Kim zapowiadał, że wieczór po zwycięstwie zamierza spędzić z córką, oglądając wspólnie bajkę „Kraina lodu". Było to jego pierwsze profesjonalne zwycięstwo od 5795 dni. Za wygraną otrzymał czek na 4 miliony dolarów amerykańskich, z czego ogromną część przejął wyjątkowo zachłanny australijski fiskus. Dzięki zwycięstwu Kim awansował w rankingu światowym z 847. na 203. miejsce.

Mroczne wspomnienia

Po powrocie do sportu stał się niezwykle szczery w opisywaniu swojego upadku, a to, co kiedyś było zagadką, okazało się mroczną walką o przetrwanie. Przez lata żył w niemal całkowitej izolacji, opisując swoje życie po 2012 r. jako „czarną dziurę". Otaczał się ludźmi, których nazwał „pijawkami", korzystającymi z jego pieniędzy i statusu, jednocześnie karmiącymi jego nałogi. Po serii kontuzji czuł, że bez golfa jest nikim, co sprawiło, że uciekał w używki, by nie czuć bólu – fizycznego i psychicznego. Był uzależniony od wielu substancji, a w pewnym momencie myślał tylko jak przetrwać kolejny dzień. Opisywał momenty, w których jego ciało po prostu się poddawało i że „więcej niż raz" był bliski śmierci. Przeszedł w sumie siedem operacji w ciągu kilku lat, co tylko pogłębiało uzależnienie od leków przeciwbólowych. Przez długi czas nie chciał wracać do golfa, bo wstydził się tego, kim się stał i nie chciał, by ludzie widzieli go w takim stanie. Momentem zwrotnym była pomoc profesjonalistów i pełne oddanie się procesowi trzeźwienia. Podkreśla, że „nie jest już tą samą osobą, która nosiła klamry z diamentami". Dzisiaj definiuje się „nie przez birdie i eagle, ale przez to, że jest trzeźwym ojcem". Często wspomina, że jego córka, Bella, uratowała mu życie. „Gdyby nie ona, prawdopodobnie nie byłoby mnie tutaj dzisiaj, by opowiedzieć tę historię" – powiedział po wygranej w Adelajdzie. Opisywał, że w najgorszych chwilach, gdy myślał o tym, by się poddać, świadomość, że musi być dla niej wsparciem, dawała mu jedyną siłę do walki. „Przez 12 lat myślałem, że golf to wszystko, co mam. Kiedy go straciłem, stałem się nikim. Dzisiaj, trzymając to trofeum, czuję się świetnie, ale prawdziwe zwycięstwo odniosłem rano, kiedy moja córka Bella powiedziała mi: Powodzenia, tatusiu, kocham cię. Wygrałem ten turniej dla niej, żeby kiedyś mogła wpisać moje nazwisko w Google i zobaczyć coś więcej niż tylko historię o zmarnowanym talencie". Jego historia stała się inspiracją dla wielu sportowców zmagających się z presją i uzależnieniami.

Kasia Nieciak

Sport 6fcab8e66b